Nr. 132

Kraków, Niedziela dnia 13 Czerwca 1897.

Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Chodorów - Schodnica.

Po Chodorowie przyszła Schodnica. W ciągu niecałych dwu miesięcy mamy do zanotowania, w szczupłej naszej galicyjskiej kronice, drugi wypadek rozpaczliwego ruchu ludności pracującej, skierowanego przeciw żydom z powodów ogólnych, natury ekonomiczno-społecznej. Po raz drugi spotykamy się z większymi „rozruchami“ antysemickiemi. Cecha ta tak w chodorowskim, jak i w ostatnim ruchu jest tak wyraźna, że obydwom wprost odbiera charakter rozruchów ulicznych, przenosząc je zupełnie niedwuznacznie na pole krajowe i społeczne.

Tę prostą prawdę trzeba sobie jasno i stanowczo postawić przed oczyma, jeśli sprawę antyżydowskich ruchów ocenić chcemy z właściwego punktu widzenia, to znaczy wyświetlić jej przyczyny, jak to jest w sprawach cały ogół obchodzących najważniejszym obowiązkiem.

Jako Chrześcijanie nie możemy nie potępić zamachu na cudze życie, lub mienie, bo nauka chrześcijańska zabrania nam krzywdzić nawet zwierzęta, a w miejsce żydowskiej religji odwetu, jest nam religją miłości i poszanowania także wroga. Więc stwierdzić musimy, że razy zadawane na ulicach schodnickim żydom i pociski niszczące ich sprzęty, były objawem ubolewania godnym. Ale nie o te razy i pociski tu idzie, które były zresztą obustronne, a są już obecnie ścigane przez władze, jak nam donoszą, dość jednostronnie nawet. Załatwią je prokuratorowie i sądy i żydom schodnickim stanie się „sprawiedliwość“. Idzie nam o to, że pozostanie, tak jak jest, niezałatwioną sprawa schodnicka i sprawa chodorowska w ich właściwem znaczeniu, pozostanie niezałatwiony wielki społeczny proces między stale wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami, przeciw którym zrozpaczona ofiara chwyciła się aktu ukaranej samoobrony. I będzie trwała, jak trwa, wielka, ciągła, bez nadziei poprawy, niesprawiedliwość!

Wchodzimy w istnie tragiczny punkt naszej sprawy społecznej. Niezliczony, pracujący ciężko tłum, wysysany przez napływowego pająka, darzony przezeń za to nienawiścią i pogardą, która przy najmniejszem poczuciu fizycznej przewagi przeradza się w czynną prowokację i bójkę, mający dokładne poczucie tego wyzysku i tej nienawiści i burzący się od czasu do czasu, gdy się urwie ucho u dzbana, w sposób taki, do jakiego są zdolne proste instynkty i szorstkie ręce, to jest w sposób mącący ład publiczny, za co go znowu kłują bagnetami i odprowadzają tłumnie do więzienia, oto prawdziwy sens antyżydowskich dramatów. I na to niema rady dopóty, dopóki trwać będzie wyzysk, a przejmować plugawe dusze wyzyskiwaczy nienawiść. Jedno zaś i drugie istnieć będzie, póki na ciele spoczeństwa gnieździć się będą pasożyty, których całe jestestwo opiera się na nienawiści i wyzysku naszej rasy! Błędne koło bez wyjścia.

A w niem prawdziwe przyczyny zajść zarówno chodorowskich, jak schodnickich, które się wysączyły niezdrową ropą, bo były tylko naturalnem pękaniem zbyt nabranego wrzodu. I niema w tym obrazie, opartym na dwukrotnie już powtórzonych faktach, ani cienia przesady. Cały jego tragizm, to tylko najbardziej błędny punkt piekącej, rzeczywistej sprawy społecznej, która się domaga uwagi i rady społeczeństwa, jeśli nie ma się stawać coraz bardziej niebezpieczną i niepokojącą chorobą.

Oto myśli, do których w badaniu naszych antyżydowskich zaburzeń doprowadzić musi prosta logika każdego, kto się przed jej wynikami nie cofnie w nieobywatelskiej obawie przed dotknięciem piekącej rany, dlatego, że szpetna. Oto wyniki, które z całą siłą najpilniejszej potrzeby wołają do społeczeństwa o działanie i ratunek, a przedewszystkiem o zrozumienie ich istotnego znaczenia, które dotychczas wydobyć się nie może. Niechże pracujący na ziemi własnej lud, który biedę swoją dziś uświadomił, a w rozruchach chodorowskich i schodnickich, choć w ubolewania godny sposób, objawił, że i poszczególne jej źródła rozumie, niechże ten lud poczuje za sobą bratnią dłoń starszego i więcej wyrobionego społeczeństwa, bo to jest jego świętem prawem, a zarazem na najbliższą może przyszłość pierwszą ochroną przed dalszem zakłóceniem publicznego ładu. Niechże społeczeństwo ocknie się do poważnej pracy, bo obowiązkiem jego wszystkimi środkami ubezwładnić pająka, którego plugawa i pasożytna robota wprowadza napoważniejszy odłam naszej sprawy krajowej i społecznej w błędne koło bez wyjścia.

Informacje.

Wiedeń d. 11 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dowiaduję się z najpewniejszego źródła, że ministerjum spraw wewnętrznych wyda w jak najkrótszym czasie rozporządzenie do władz administracyjnych w Galicji a mianowicie: do starostw, żandarmerji i wogóle wszystkich urzędników jemu podlegających, a mających styczność z ludem, nakazując tymże jak najgrzeczniejsze i najłagodniejsze obchodzenie się z stronami, w szczególności zaś z ludem. Będzie to rozporządzenie podobne do tego, jakie wydał minister skarbu dr Biliński do władz skarbowych. Źródło, z którego otrzymujemy powyższe doniesienie, uważam za tak pewne, iż rozporządzenie, o którem powyżej mowa, witam już teraz jako fakt dokonany i wielce dodatni ze strony obecnego rządu. Cieszyć tem powinien się każdy, kto zna dotychczasowe postępowanie niektórych organów władzy politycznej w Galicji, wobec naszego ludu. Dosadne apostrofania interesantów z ludu, utarte w terminologji praktyki urzędowej, jak: „psia krew“, „łajdaku“, „milcz“, „stój tam za drzwiami!“ „wynoś się chamie!“ „pokażę ja ci buntowniku“ i t. d. będę wymazane z urzędowego słownika tytulatur z pewnością nie ze szkodą kraju i społeczeństwa.

Ostateczny był istotnie czas na to. Rządowi będzie się należało uznanie, a nawet wdzięczność za to, iż rozporządzeniem swoim położy kres zdziczeniu obyczajów objawiającemu się w ten sposób ze strony tych, którzy właśnie powołani są czuwać nad porządkiem i przyzwoitością publiczną, którzy opłacani są krwawym groszem ludu za to, by służyli społeczeństwu, a nie za to, by swych chlebodawców bezcześcili. Jest to także krok naprzód w kierunku cywilizacyjnym, gdyż we wszystkich krajach roszczących sobie chociażby tylko pretensje do cywilizacji takie gburowatości tolerowane być nie mogą.

Skoro list niniejszy zawiera informacje, a więc jeszcze jedna. Z bieżącym miesiącem kończy się mniej więcej rok szkolny wszędzie, a więc także i w polskiem gimnazjum w Cieszynie. Otóż zachodziły poważne obawy, czy wobec awantur i burd w Izbie poselskiej, rząd nie będzie się wahał udzielić wymienionemu gimnazjum już teraz prawa publiczności, chociaż prawa tego udzielić musi, skoro dał pozwolenie na otwarcie gimnazjum i skoro jest przekonany o dotychczasowym świetnym rozwoju tegoż. Wskutek interwencji Koła polskiego i interpelacji w tej sprawie wniesionej przez posła Danielaka postanowił rząd, jak teraz ponownie potwierdzają z dobrego źródła, nadać już w tych dniach naszemu gimnazjum w Cieszynie prawo publiczności. Sprawa ta więc tak dobrze, jak już załatwiona i dlatego musi się dziwnym wydać artykuł w *Nowej Reformie* ignorujący zupełnie faktyczny i z *Głosu Narodu* wszystkim wiadomy stan rzeczy, a zawierający groźby po niewczasie, co tak wygląda, jak gdyby zamiarem tego artykułu było to, co już jest zadecydowane, sfraktyfikować dla siebie i jako swoją wyłączną przedstawiać zasługę.

To nadymanie się ginącej z wycieńczenia żaby, nie można powiedzieć, żeby było śmieszne, bo w grze są sprawy zbyt poważne, jest jednak pomysłem nietaktownym i niesmacznym.

O kolonizacji wewnętrznej.

Odczyt wygłoszony przez hr. Mikołaja Reya na walnem zebraniu krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sali Towarzystwa Ubezpieczeń dnia 11 czerwca 1897 roku.

Społeczeństwo, które się składa z jednostek, mających zupełną samodzielność jest społeczeństwem najszczęśliwszem, ale wyjątkowem, czyli idealnem. A jednak w całem dążeniu ludzkości pomimo jej coraz wyższych ku kolektywizmowi przewrotów, widać tęsknotę za tym idealnym pierwotnym stanem, gdzie każda jednostka w swoim zakresie zaspokajała potrzeby i nie mając innych po za obrębem tego zakresu, czyli gospodarstwa leżących, swoją własną siłą gospodarstwa tego, jako swej własności broniła.

Religja opiera się na odpowiedzialności jednostki za jej działanie; narodowość jest zbiorową jednostką do zupełnej samodzielności dążącą a to tem więcej, im większą samodzielność mają w sobie jednostki narodowość daną składające. Rodzina jest podstawą zarówno każdej prawdziwej etyki, jak i narodowości i ma o tyle ustalony byt, o ile się na kawałku, przez siebie uprawianej ziemi, czyli na gospodarstwie opiera.

Ztąd własność ziemi jest tak ważną podstawą wszelkiego społecznego ładu, iż tenże bez niej nie da się pomyśleć. Wszystkie inne zajęcia nie rolnicze, wszystkie utwory społeczne nie na własności ziemskiej, ale po za nią wrzekomo oparte, cały kolektywizm, jaki wytworzyły dzieje, mają tylko znaczenie pośrednie, zadanie pośredniczące, a mają swe źródło w zbiorowisku właścicieli ziemi, którzy są producentami wszelkich materji pierwotnych i najliczniejszymi konsumentami wytworów przemysłowych. Zboczenie od tej idealnej równowagi wytwarza wahanie się w życiu społecznem a prowadzi często do przewrotu.

Jednym z objawów takiego zboczenia jest tak zwane przeludnienie, czyli niemożność wyżycia w danym obszarze kraju, narodu czy społeczeństwa. Przeludnienie to nie jest jednak zawsze spowodowane brakiem ziemi, najczęściej brakiem gospodarstw samodzielnych, gdyż wiadomą jest rzeczą, że tam, gdzie takie gospodarstwa są liczne, przeludnienia nie ma, bo ludność przywiązana do ziemi zostaje w domu, nie okazując, iż jest rzeczą dla danego kraju, społeczeństwa, narodu zbyteczną; owszem liczna ludność jest zawsze bogactwem kraju największem, a najliczniejszy naród najpotężniejszym czynnikiem w rozwoju dziejowym.

Powszechnem lekarstwem na przeludnienie jest kolonizacja, czyli wydzielenie ze społeczeństwa owej rzekomo zbywającej ludności i przeniesienie jej po za granice dotychczasowego działania. Kolonje są często bogactwem narodu, jednak zwykle jeśli są zbyt odległe, odpadają od pnia macierzystego, a to w chwili, jak własną samodzielność gospodarczą uzyskają. Stąd kolonje zewnętrzne po za granicą terytorjalną leżące, nie są trwałym skarbem narodowym; kolonizacja zewnętrzna dowodzi zawsze chorobliwego stanu społeczeństwa. Państwo silne, społeczeństwo zdrowe potrafi zużytkować ludność swoją u siebie i nie ma nigdy do pozbycia tak potężnego jak ludność zasobu, ale stara się wytworzyć nowy szereg gospodarstw samodzielnych dla osiedlenia pomnażającej się ludności w swoich granicach.

Niemcy, którzy od Karola Wielkiego aż do dni dzisiejszych są najpotężniejszym narodem w Europie, zawdzięczają to jedynie swej kolonizasji prowadzonej systemem ruchu odśrodkowego nie szukającego oparcia zbyt zdala od macierzy, a przesuwającego się niechętnie w odległe strony. Jeśli kiedy do emigracji przyszło, to emigranci przestawali wkrótce być Niemcami, a jedynie kolonje wiejskie językiem zdradzają obce pochodzenie.

Prusy, a przedewszystkiem ich potęgi, Fryderyk Wielki jest ojcem kolonizacji tak zwanej we-

wnętrznej, zasadzającej się na wytwarzaniu przez państwo warunków zmierzającycn do wzmożenia ludności osiadłej. Szósta część ludności pozostawionej przez Fryderyka jego następcy składała się z kolonistów przez siebie osadzonych. I dzisiejszy wzorowy system kolonizacji wewnętrznej mamy przedewszystkiem w Prusiech, dlatego też jeśli u nas mowa o kolonizacji wewnętrznej, to tylko na podstawie ustaw pruskich, a w szczególności ustawy rentowej.

Towarzystwo okręgowe w Dębicy upoważniło mnie do przedstawienia wniosku, mającego za cel wznowienie włości rentowych, na wzór pruski, przez Koło polskie w Wiedniu. Ponieważ pragnąłbym czytelników przekonać o tej potrzebie, zatem musimy się zastanowić najprzód:

1) czy są powody do kolonizacji;

2) czy jest materjał do niej w ludziach i ziemi

3) i w jaki sposób najskuteczniej da się kolonizację taką przeprowadzić.

I.

Najczęstszą i powszechną przyczyną kolonizacji jest przeludnienie. Cyfry statystyczne dowodzą co do Galicji, iż jest gęsto zaludnioną, a nawet w niektórych powiatach równa się to zaludnienie pod względem gęstości najbardziej ludnym okolicom Europy; ale taka gęstość zaludnienia w kraju czysto rolniczym, jak nasz, jest już przeludnieniem, a to ludności rolniczej, przeludnieniem najgorszem. bo doprowadzającem w myśl ustawy rzymskiej i obyczajn słowiańskiego, do rozdrobnienia gruntów, czyli zaniku jednostek samoistnych, a stwarzającem całą ogromną falangę chorych w zarodku na bezkrwistość i niedołężnych gospodarstw, zależnych od byle podmuchu wiatru społecznego, od byle wypadku politycznego, słowem niepewnych jutra. Stąd owe tak liczne zagrody włościańskie tracą swą wartość dla religji, narodu i państwa, a stają się podatne do wszelkich przewrotów. Chłop polski socjalistą, to do niedawna rzecz przez sam internacjonał za utopję uważana; dziś zaś przeobleczona w postać nieledwie rzeczywistą, bo ci wieśniacy w czasie wyborów zaliczeni do socjalistów, mogą za chwilę przejąć się zasadami przewrotu, a z dniem każdym zwiększająca się armja chałupników i proletarjatu wiejskiego, może się stać najstraszniejszym czynnikiem destrukcji, jakibyśmy sobie zdołali wyobrazić: rodzina włościańska, z rąk której wysuwa się ojcowizna, rozpada się ludność, która traci grunt pod nogami, przestaje być narodem, a zatraca równocześnie wiarę w Opatrzność, proste obyczaje i miłość bliźniego — natomiast budzi się niewiara, rozwiązłość i gonitwa za zyskiem, siłą pięści i intrygi.

Z przeludnienia zrodziła się u nas emigracja. Ponieważ dotąd nie istnieje statystyka emigracji galicyjskiej, na której możnaby się było oprzeć, zatem przytaczam tylko cyfry ogólnikowe a to obliczając emigrację zamorską na 30—90.000 rocznie, a licząc emigrację za zarobkiem czyli absencję na czas kilku miesięcy na 300—800.000 ludność galicyjska uszczupla się zatem rocznie o 1—2%, a 10% jej nie znajduje zarobku w domu i dostarcza stałych robotników dla okręgów fabrycznych Bielska, Ostrawy, Górnego Śląska i Pesztu, a nadto robotników rolniczych dla Królestwa południowej Rosji, Prowincji Saskiej i Danji. Przy podziale tej emigracji czasowej na Galicję wschodnią i zachodnią — okaże się dla zachodniej nie 10% ale 20 procent emigrującej ludności za zarobkiem, bo procent emigrujących Rusinów jest dotąd nieznaczny, a za to Mazurzy szukają tłumnie zarobku na Rusi i znajdują go jako robotnicy fachowi i do ciężkiej pracy zdolni. (C. d. n.).

Kronika lwowska.

Lwów d. 11 czerwca.

Lwowianki. — Milcząca piękność. — Co ożywia i podnosi wdzięk. — Zmysł estetyczny. — Czem może być lwowianka, a czem nie. — Apetyt, kotlety i kawalerskie „fugas chrustas“. — Statystyka i małżeństwa. — Wiece lwowianek, ich dysputerje i petycje. — Kto się tem zaopiekuje. — „Kochajmy się“. galareta i sentymentalizm. — „Upadek lwa“ we Lwowie.

Lwowianki nie od dziś słyną z wdzięków i piękności. Nawet warszawiacy, którzy są dumni i bezmiernie zazdrośni na punkcie swoich warszawianek, utrzymują, że lwowiankom do zupełnego opanowania niewieściego stanowiska i absolutnego wpływu na ród męski, brakuje tylko języka... Znaczyłoby to, że lwowianka, dopóki milczy, jest piękna, gdy tymczasem warszawianki z osobnego kapitału kobiecego, tyle potrafią wykrzesać zachwytu dla siebie za pomocą języka i towarzyskiej swobody, że nie jedna piękność lwowska gaśnie przy nich, dlatego tylko, że nic nie mówi....

I doprawdy, w żadnem dużem mieście, nie ma tyle pięknych milczących kobiet, jak we Lwowie. Czy pod tem milczeniem kryją się skarby duszy, czy też instynkt — a potrzeba trzymania języka za perłowymi zębami, nie wiem — ale, że czas rozmowy i mowy, nie należy do charakterystycznych zalet nadobnych lwowianek, to, podobno nie ulega wątpliwości... Oczywiście, nic się nie dzieje bez przyczyny i niezawodnie, ryba nie miałaby tyle smaku, gdyby głos miała — jednak w całej Polsce, a znam wszystkie jej prowincje i zakątki nawet, nigdzie, kobiety tak źle nie mówią i z taką trudnością nie uczą się dobrze mówić, jak we Lwowie.

Mniejszaby już było o rozmiękczony i recitatywowy akcent samego mówienia, bo ten z języka lwowianki nie da się zetrzeć, ani pomrokiem szczęścia, ani nieszczęścia, ani nawet talentem, ale gramatyczne i stylowe męczenie pięknej mowy polskiej przez języki prawdziwych lwowianek, posiada pewne znamiona duchowego niedostatku i polega na braku tego instynktowego zmysłu poczucia estetycznego, dzięki któremu bezwiednie zachwycają nas, lub rażą piękne, albo brzydkie formy mowy, natury i wszelakich wybujałości.

Lwowianka może być sławną śpiewaczką i rzeczywiście, mnóstwo słowików wyfrunęło ze Lwowa i śpiewa po Europie — ale znakomitej dramatycznej artystki, z krwi i kości lwowianki, nie było i nie ma, bo, aby zostać taką, potrzeba przedewszystkiem mówić dobrze i odczuwać wszystkie piękności języka.

Koroniarz, albo wreszcie krakowiak, który sobie uciekł z trzeciej klasy i grecką gramatyką łby rozbijał kolegom, usłyszawszy na spacerze, albo w Zakopanem, jak się skarży lwowianka, że „wciąż takie deszcze lali“, że „widziała ciągle siedzieć pod parasolem pana Antoniego, który ubrał ciepły oberok“, zmysł estetyczny, powtarzam, koroniarza, czy krakowiaka daje dęba, odczuwa krzywdę w przelocie wyrządzoną językowi i spojrzawszy za rozkosznie kołyszącą się lwowską Niobe, mruknie pół głosem:

— A bodajeś skamieniała, bo byłabyś piękną, a nic byś nie gadała!..

To prawda — ale jednak Pan Bóg łaskaw na lwowianki. Zdrowie od nich pachnie, a apetyt mają taki, że mogą jeść nawet na pogrzebach... Co prawda apetyt w naszych galicyjsko-ekonomicznych stosunkach nie jest tak bardzo pożądany zwłaszcza gdy bociany zaczną krążyć nad główkami pięknych lwowskich mężatek, ale nie darmo we Lwowie mówi się: „daj Boże zdrowie!“; a jak ono jest, to się i ekonomiczne stosunki chwyci za czuprynę i podściele mężowi pod nogi... Ten jednak apetyt daje nie jednemu dużo do myślenia i nie rzadko jest straszakiem na tych, którym się od czasu do czasu pożądliwość na małżeństwo po kościach rozchodzi...

Znakomity artysta dramatyczny: Gustaw Fiszer, był także w kolizji z apetytem lwowianki... Dowód zatem klasyczny. Posłuchajmy.

W czerstwem sercu artysty, czarne oczy debiutantki poczęły robić zamięszanie... Debiutantka wyglądała jak Junona, a nawet była od niej o pół łokcia wyższa. Kochała sztukę, pragnęła całą duszą zostać dramatyczną bohaterką, chciała na scenie tylko płakać, wzruszać, cierpieć... i miała ogromny apetyt... Nie była piękną, ale okazałą, a młodości urokiem swoim i świeżością, sypała hojną ręką makowe ziarna wdzięku i powabu tam nawet, gdzie nie było potrzeba... Pan Gustaw, rzeczoznawca w sprawach kobiecych, zajmujący niezawisłe stanowisko dojrzałego kawalera i pod względem erotycznym kierujący się wyrozumiałością, a nawet polityczną, społeczną i religijną tolerancją — roztajał w zatwardziałości kawalerskiej i zaczął marzyć o chatce małżeńskiej, o różnych w niej słodyczach i o niektórych innych rzeczach nie goszczących nigdy pod dachem pojedynka...

— No, dobrze — zapytuję artystę z ciekawością, no dobrze, ale dlaczegóżeś się pan nie ożenił?...

— At! machnął ręką.

— Co? dała panu odkosza?...

— Także!...

— No więc, co się stało?...

— Widzi pan... kotlety...

— Co takiego?.,.

— Proszę pana, jak zobaczyłem, że po odegraniu *Livii Quintilli*, zjadła na kolację sześć kotletów — nie mogłem...

Jeden z tutejszych statystyków, który najskrupulatniej spisuje wszystkie swoje długi, ale ich nigdy za to nie płaci, wypracował memorjał i przedłożył go do opinji p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, naczelnikowi biura statystycznego w lwowskim magistracie. W memorjale tym dowodzi, opierając się na cyfrach, że liczba zawieranych małżeństw we Lwowie znajduje się w stosunku zależnym od apetytu lwowianek, i że, w ostatnich czasach stan zdrowotny kobiet w naszem mieście podniósł się bardzo, ale za to liczba zawieranych związków małżeńskich zmalała w sposób zatrważający... Słyszałem też, że wkrótce zwołany będzie wiec kobiet we Lwowie, na którym uchwaloną zostanie rezolucja. aby przez deputacje lwowianek do ministrów i petycje do parlamentu, oraz Sejmu, stanowczo domagać się polepszenia bytu djurnistów, którzy stanowią bezwładną masę męzkiej połowy rodu ludzkiego, niezdolną do matrimonji, a więc nie pożyteczną dla wzrostu i potęgi społeczeństwa.

Słyszałem, że p. Mora-Korytowski, wice-prezydent krajowej Dyrekcji Skarbu, pędzący, jak wiadomo pożyteczny żywot w szlachetnem kawalerstwie, ma się zaopiekować tą sprawą zwłaszcza, że legjony djurnistów po biurach skarbowych, z melancholją ludzi bez jutra i z anemją uśmiechających się na wspomnienie sztuki mięsa, nie bardzo energicznie i nie z przekonania, przykręcają śrubę podatkową...

Sprawa ta, niezawodnie, weźmie pomyślny obrót, bo pan wiceprezydent trzyma się pięknej naszej maksymy: „kochajmy się“, którą tak ślicznie umotywował toastem dla aktorów niemieckich w Kasynie narodowem, że aż bohaterka Burgtheatru pani Hruby, rozpłakała się. Wprawdzie, pani Hruby, korpulencją swoją, mogłaby doskonale przedstawiać dobrobyt artystyczny, ale niemieckie aktorki posiadają miękkie, jak galareta, dusze, które kołacząc się w skłębionych fałdach ciała, rozrośniętego na knedlach i wieprzowinie, lubią kąpać się w sentymentaliźmie popijając wodę sodową z malinowym sokiem i marząc o Faustach...

Dojechałem znowu do teatru i dobrze się stało, bo właśnie, bylibyśmy świadkami onegdaj i wczoraj Upadku lwa na lwowskiej scenie. Tego lwa postrzelił niemiecki fabrykant perkalów dramatycznych, niejaki Ryszard Voss. Strzelał do Napoleona I., a trafił naszą dyrekcję, która wczoraj z powodu, że szanownej publiczności lwowskiej, widocznie, żal było przypatrywać się upadkowi pokaleczonego zwierzęcia i nie przyszła do teatru, na godzinę przed rozpoczęciem widowiska, odwołała przedstawienie. Właściwie, nie było po co mordować tego lwa we Lwowie, skoro krytyka tak sromotnie przeraziła go w Warszawie, że aż się skrył pod ścianami scenicznych mogił w bibliotece teatralnej. A skoro już konieczna zachodziła potrzeba przedstawić lwowskim miłośnikom teatru, jak to lwy upadają, to należało wypożyczyć lwa z goszczącej tu menażerji, na ulicy Słonecznej, a z pewnością obrosła skóra, sterczące kości i filozoficznie zakręcony ogon, doskonale przedstawiałby upadek i, niezawodnie, wzbudziłby współczucie na lwowskich śmieciach dla afrykańskiego djurniststy... *Zet.*

Z KRAJU.

Wadowice d. 10 czerwca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Łukowski przed sądem.

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych odbył się proces przeciw głośnemu defrandantowi pocztowemu, Wincentemu Ferus Łukowskiemu. Rozprawie przewodniczył radca sądu obwodowego Schätzel. Jako oskarżyciel występuje zastępca prokuratora, p. Turowicz, tudzież umyślnie delegowany ze Lwowa komisarz pocztowy, dr Marjan Dawidowski, oskarżonego broni z urzędu adwokat dr Łazarski z Wadowic.

Na ławie oskarżonych zasiada 19-letni Wincenty Ferus Łukowski, blondyn, wzrostu średniego, o pogodnym wyrazie twarzy i dobrej tuszy. Po odczytaniu aktu oskarżenia przystępuje przewodniczący do przesłuchania oskarżonego, który z wielkim spokojem i rozsądkiem odpowiada na pytania i do winy całkowicie się przyznaje. Oskarżony ukończył niższe gimnazjum w Chyrowie u OO. Jezuitów, karjerę pocztową rozpoczął jako praktykant pocztowy zrazu w Rozdole koło Stryja, gdzie matka jego jest pocztmistrzynią, później w Starej-Soli. Stąd w październiku r. z. wyjechał do Krakowa, aby tam przygotowywać się do egzaminu ekspedytorskiego, miasto tego jednak porobił w Krakowie dużo znajomości i począł hulać na dobre.

Pierwszy raz poszedł w towarzystwie pewnego majętnego obywatela ze Żmudzi do krakowskiego „Odeonu“. Mając ze sobą trzydzieści guldenów postanowił zafundować szansonistkom kolację, nie spodziewając się, że mu owe 30 guldenów niewystarczą. Kolacja pierwsza w „Odeonie“ kosztowała sto guldenów, do zapłacenia której dopomógł mu ów jegomość ze Żmudzi pożyczką. Odtąd datują się fałszerstwa Łukowskiego z przekazami, których wysokość doszła 12 tysięcy złr. W Budapeszcie Łukowski trwonił pieniądze w jeszcze większy sposób tak, że za kolację płacił 500 guldenów. Oskarżony składa większą część winy na budapeszteńskie i krakowskie szansonistki, które jak twierdzi wydzierały mu banknoty z ręki, uskarża się na brak dozoru policyjnego tamże. Jedna szansonistka w Abbazji zażądała od niego kolji za 20.000 złr. co było już nad jego siły. Ponieważ oskarżony do winy się zupełnie przyznawał i wszystko szczegółowo sam opowiadał przez co trybunałowi bardzo ułatwiał zadanie, przeto rozprawa dosyć krótko trwała. Sędziowie przysięgli wszystkiemi głosami orzekli winę oskarżonego, a trybunał wymierzył mu karę $2^1/_2$ lat ciężkiego więzienia, obostrzonego raz na miesiąc postem.

Schodnica. d. 11 czerwca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Smutne stosunki i smutne następstwa tychże.

Schodnica, środek przemysłu naftowego o której przemysłowiec Anglik, Francuz, Belgijczyk a nawet Amerykanin z pewnością więcej wie od przemysłowca Galicjanina, stała się prawdziwą ofiarą wyzysku żydowskiego. Nie chcę tutaj mówić o właścicielach kopalń, ci bowiem wyciągając miljony z ziemi, albo pomijają następnie Schodnicę, albo nawet czasem, jak to ma miejsce u akcyjnej spółki „Schodnica“, przyczyniają się chętnie w rozmaity sposób do podniesienia bądź dobrobytu, bądź moralności mieszkańców, wspólnie z ludźmi dobrej woli, których w Schodnicy nie brak. Celem jednak mojej korespondencji jest poruszenie kwestji na pozór małej wagi wobec miljonów schodnickich, a jednak nader dla nas ważnej, bo kwestji życia codziennego. — Nie wiem doprawdy od czego rozpocząć, bo w całem tego słowa znaczeniu wszystko jest w rękach żydów. I tak urząd gminny chcąc niby zapobiedz ekscesom robotników, (ekscesom, których nawiasem mówiąc nigdy przedtem nie było), zaprowadził i umundurował kilku pachołków, tak zwanych u nas policjantów. Ci mają obowiązek czuwać nad porządkiem między robotnikami i w kopalniach.

Tymczasem owi rzekomi stróże porządku publicznego po całych dniach tylko wałęsają się po drodze biegnącej między domami i sklepami żydowskimi. Nader gościnnie i obficie podejmowani przez żydów, czekają sposobności przy jakiejkolwiek sprzeczce pomiędzy żydem a robotnikiem aby zabrać tego ostatniego do aresztu bez względu na sprawiedliwość. Nic też dziwnego, że tak bezwzględne i widocznie stronnicze postępowanie władz wytwarza u robotników niechęć tak do żydów jak do władzy. Niechęć ta jednak dotąd kończyła się na pogróżkach i dopiero krwawe zajście poniedziałkowe, w którem znów władza nadużywała swej atrybucji, wywołało tłumne wystąpienie robotników przeciw żydom.

Na czem jednak te ekscesy się skończyły? Żydom wybito kilkadziesiąt szyb, a krew chrześcijańska się polała i aresztowano kilkudziesięciu robotników, znów bez względu na to czy zawinili lub nie, bo żandarmerja tutejsza chodziła w asystencji żydów, a którego robotnika ci wskazali, natychmiast go aresztowano.

Kto na tem cierpi? pewno nie żydzi, bo oni w ciągu dwóch dni powetują na nas poniesione straty i to niezawodnie z procentem, a skutkiem aresztowania robotników cierpią ich rodziny i przedsiębiorstwa, w których oni pracowali. Ale to już taki nasz los, że nawet pożalić się nam nie wolno, bo kiedy przedsiębiorcy lub kierownicy udawali się do władzy miejscowej z zażaleniem, spotykali się z brutalnemi odpowiedziami lub pogróżkami, a władza widocznie i otwarcie brała stronę żydów, których zrobiono tutaj ofiarami. Nasza władza! cały urząd gminny, począwszy od wójta, (zwykle zresztą pijanego), a skończywszy na wyżej wspomnianych pachołkach, biorąc hojne dotacje od żydów, jest wyłącznie na żydowskich wysługach.

Niejednokrotnie podnoszony już w dziennikach głos w tej kwestji, został prawdziwym głosem wołającego na puszczy, a żydzi jak trzymali wszystko w swoich rękach tak ciągle trzymają. Do tej krzyczącej niesprawiedliwości niechże władza przynajmniej swego autorytetu nie udziela — niech nie prowokuje zajść takich, jak poniedziałkowe, składając później winę na przedsiębiorców lub kierowników. Tak chyba być nie powinno, bo ci ostatni z pewnością we własnym interesie nie wywołali zaburzeń, ale owszem wzburzonych robotników uspokajali! Kończąc tych kilka słów, wyrażam nadzieję, że tak żywo, ba, nawet krwią zaznaczona kwestja nie powinna zostać bez skutku i odpowiednie wyższe organy władzy urzędowej winny za obowiązek sobie uważać wdrożyć ścisłe dochodzenie, kto w całej sprawie zawinił i stosownemi zarządzeniami uniemożebnić drugie podobne zajście. Wejrzawszy zaś w całe postępowanie urzędu gminnego, wydać odpowiednie rozporządzenia, któreby choć w części nadużycia zmniejszyły.

Strzemieńczyk.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 9 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Podróż prezydenta Faure'a. — Pojedynek niedoszły. — Pomniki: Chopina i Pasteura. — Straszna katastrofa.

Podróż prezydenta Faure'a do Rosji, jest już prawie zadecydowana. Bliższe szczegóły nie są dotąd znane, bo nawet najbliżsi osoby prezydenta, nic dotąd nie wiedzą. To tylko jest pewnem, że pan Faure pojedzie morzem i wylądnje w Kronstadzie. Także jest wiadomem, że pierwszy urzędnik Rzeczypospolitej wystąpi z ogromną pompą. Towarzyszyć mu będzie cały dwór wojskowy, kilku ministrów i legjon urzędników jego kancelarji dyplomatyczuej. Że będzie dobrze przyjęty w Petersburgu, to wszyscy wiedzą o tem. Rosja od czasów Piotra Wielkiego zawsze prowadzi politykę dwulicową. Jest obecnie dobrze z Niemcami, ale i z Francją utrzymuje jak najlepsze stosunki. Co prawda oddaje pewną przysługę ludzkości, bo gwarantuje pokój, ale owa ludzkość przeciążona podatkami, wolałaby już raz, aby narody się starły i każdemu została wymierzoną sprawiedliwość. Na to jednak długo jeszcze poczekamy.

Pojedynki są teraz w modzie. Nie ma dnia, aby w lasku Wersalskim, lub Bulońskim nie stanęli zapaśnicy ze szpadami lub pistoletami w ręku. Przed kilku dniami Jerzy Hugo, wnuk wielkiego poety, wyzwał na pojedynek Daniela Olliviera, syna ministra Emila Olliviera, który w ostatnich chwilach cesarstwa objął ster ministerjum. Powód zajścia był następujący: Daniel Ollivier w artykule pomieszczonym w *Figarze*, zaznaczył, że Wiktor Hugo przyczynił się swemi pismami do zohydzenia cesarstwa i zarazem do pogromu przez Niemców. Wnuk ujął się za dziada i w dzienniku *Journal* wystąpił przeciwko Ollivierowi.

Ten posłał mu sekundantów: jenerała du Barrail i Juljana Delafosse. Ze strony Jerzego Hugo wystąpili: Jerzy Perrin i Leon Daudet. Świadkowie początkowo zgodzili się na pojedynek, lecz w ostatniej chwili interwenjował ojciec Emil Ollivier i oświadczył, że zupełnie nic nie wiedział o liście Jerzego Hugo i kroku uczynionym przez swego syna. Po przeczytaniu listu, nie czuje się wcale obrażonym, bo Jerzy Hugo ujął się za faktami historycznymi, a te mogą być tylko celem polemiki, ale nigdy pojedynku. Wobec tego świadkowie spisali protokół i sprawa się zakończyła.

Siostrzeniec Chopina, pułkownik de Laury, wniósł podanie do paryskiej Rady miejskiej, aby dom przy placu Vendôme, w którym umarł wielki mistrz melodji, uczciła tablicą pamiątkową. Rada przychyliła się do życzenia i tablica będzie wmurowaną jeszcze w tym miesiącu. Inaczej rzecz się ma z pomnikiem Chopina. Przed trzema laty uformował się komitet i wezwał do składek. Te bardzo hojnie płynęły i zebrał się fundusz wynoszący 100.000 franków. Statua miała stanąć w parku Monceaux. Nawet rzeźbiarz był gotów i zakupił marmur. Nagle wszystko ucichło i komitet nie daje śladu życia. W tych dniach kwestję poruszyły niektóre dzienniki i jest nadzieja, że członkowie komitetu ockną się z letargu.

Na pomnik Pasteura zebrano dotąd 290.000 franków. Składki nadchodziły z Ameryki i Azji a nawet Oceanji. Wykonanie pomnika powierzono znanemu rzeźbiarzowi Falguière.

O strasznej katastrofie spowodowanej wylewem rzeki Voiron, pan Brun, mer w Coublevie, podaje następujące szczegóły:

„W sobotę, około godziny dziesiątej wieczorem, obudził mnie szczególny hałas, podobny do uderzenia fali. Zdawało mi się, że wychodzi on z ogrodu. Wstałem i wyszedłem z latarnią. Z przerażeniem ujrzałem, że woda dochodzi stopni peronu. Nagle, fala wysokości 6—8 metrów, porwała mnie i znalazłem się wśród rwącego strumienia. Woda uniosła mnie i uderzyła o pień drzewa. Chwyciłem się za konar i to mnie ocaliło. Tymczasem rzeka rozlała się po dolinie i robiła straszne spustoszenia. Domy niknęły jakby były z kart; przerażający ryk bydła, rżenie koni i beczenie owiec, łączyły się w jednę dysharmonję pełną grozy. Zdawało mi się, że jestem na sądzie ostatecznym. Po godzinie, woda zaczęła się zmniejszać, a w kwadrans mogłem już opuścić schronienie“.

Krótkie to słowa, ale bardzo wymowne.

K. W.

Z osobnej wystawy w Sukiennicach.

III.

Obok p. Mehoffera postawię zaraz p. Wyspiańskiego i będę o tych dwóch malarzach mówił równorzędnie, a to dlatego, że są oni rówieśnikami i przedstawicielami najmłodszej polskiej generacji malarskiej, a zarazem najmłodsi z biorących udział w osobnej wystawie, że obaj zarówno interesują sobą i że nakoniec dali obaj podobne roboty, mianowicie kartony malowideł kościelnych, p. Mehoffer karton witrażowy dla kościoła kolegjalnego św. Mikołaja we Fryburgu, p. Wyspiański karton do dekoracji kościoła Franciszkańskiego w Krakowie.

O stanowisku, jakie ci dwaj młodzi malarze zajęli w sztuce, świadczy najlepiej to, że ich wliczono między zaproszonych do urządzenia osobnej wystawy.

P. Mehoffer pierwszy raz zwrócił na siebie baczniejszą uwagę interesującego się sztuką ogółu przysłanym przed kilku laty z Paryża portretem rzeźbiarza Laszczki, za który dano mu jakąś nagrodę, zdaje mi się, medal srebrny; portret ten istotnie miał niepospolite zalety i stawiał p. Mehoffera odrazu w rzędzie wybornie władających techniką malarzy.

Obecnie p. Mehoffer ma w Sukiennicach ogółem dziesięć prac, po p. Stanisławskim na ilość najwięcej. Wszystkie obrazy mają wspólny przymiot: doskonałe, nieraz znakomite malowanie i jednę wspólną wadę: brak wybitnej charakterystycznej indywidualności artysty. Możnaby je wszystkie wziąć za przepyszne kopje któregoś z lepszych francuskich majstrów.

I to jest źle, jakkolwiek młody wiek p. Mehoffera wiele tu tłómaczy, a talent jego daje wszelką gwarancję, iż stanie się on samodzielniejszym i zupełnie samodzielnym; że kształcąc się w Paryżu, uległ wpływowi Francuzów, nic dziwnego, powinien się tylko starać jak najprędzej z pod tego wpływu wydostać.

Cokolwiekbądź, na całej wystawie, jak jest, obok „Orki“ Chełmońskiego i obrazów Wyczółkowskiego, postawiłbym śmiało „Niepokój“ p. Mehoffera. Czy jest on reminiscencją widzianego gdzie jakiego francuskiego obrazu, nie wiem; pod wrażeniem francuskiej sztuki jest ogromnem, ale jest także *ein Meisterstück* pierwszej wody, a zarazem jedną z nielicznych u nas jeszcze prób najnowszego psychologicznego malarstwa.

Personifikacja poszczególnych stanów psychicznych człowieka, dawanie jej jakiegoś plastycznego wyrazu, jest jedną z cech najmłodszej sztuki, równie malarstwa, jak poezji i rzeźby. Nie jest to żadnem odkryciem, żadną „Ameryką“ w sztuce, „wszystko to już było“, jak przed faunami i centaurami Boecklina były fauny i centaury renesansu, a przed niemi fauny i centaury greckie, ale dziś przychodzi może kulminacyjny punkt tego *genre'u*, jak przyszedł kulminacyjny punkt psychologicznego romansu.

Jest także cechą również całego dzisiejszego artyzmu dążność do zamknięcia w stosunkowo możliwie najkrótszej formie, jak najwięcej psychicznej treści, czy ekspressji, pod którym to względem za mistrza może służyć Heine wywołujący ośmiu lub dwunastu wierszami efekt niemniejszy od monologu Gustawa, lub długich deklamacyj Musseta. Jak najgłębiej, jak najsilniej: oto, do czego dążą artyści-psychologowie ostatniej doby.

U nas świetnie odczuła to panna Olga Boznańska: ta dochodzi nawet do tego, że całą wagę dzieła skupia w oczach portretowanych ludzi, resztę twarzy i ciała topiąc w jakiejś mgle, jakby naumyślnie, aby oczy tem silniej wyszły. Jej portrety to właściwie cykl psychicznych momentów u ludzi.

Jeżeli jednak u panny Boznańskiej jestto „główną rzeczą poboczną“, czyli, wyraźniej mówiąc, rzeczą poboczną, która się przypadkiem staje główną, gdyż pozornie pierwszym jej celem jest namalowanie portretu: to w głowie kobiety p. Mehoffera, która nie jest portretem, tylko obrazem, jestto całą jej treścią, całą jej racją bytu, a celu swego dopiął artysta najzupełniej.

Niepokój, lęk i złe przeczucie, obawa czegoś nieznanego, „przywidzenia“, znamienne to cechy współczesnej przenerwowanej generacji i znamienne tematy współczesnej poezji i malarstwa. Maeterlinck dał w literaturze dotąd najdoskonalszy wyraz tych uczuć, u nas w malarstwie byliby może najwyżej w tym kierunku doszli dwaj przedwcześnie, ku nieodżałowanej stracie zmarli genjalni malarze, Ludwik Delaveaux i Podkowiński. Miara „Niepokoju“ p. Mehoffera każe się po nim spodziewać bardzo wiele. Jak wyobraża sobie p. Mehoffer „niepokój“? Namalował młodą kobietę, siedzącą, pochyloną naprzód, z niesłychanie silnie akcentowanym wyrazem oczekiwania w twarzy, całą skupioną w tej myśli, ściśniętą w niej, jeżeliby można tak powiedzieć. Istota ludzka w normalnym stanie wykonywa równomiernie najróżnorodniejsze funkcje: w stanie wyjątkowego, gwałtowniejszego nacisku na jeden z jej organów, organ ten reaguje mocniej na koszt i z ujmą innych, równowaga zostaje zakłóconą. To dzieje się tak pod względem fizycznym, jak moralnym. Człowiek, który się bije, wytęża siłę na koszt i z ujmą wszelkich innych funkcyj organicznych; mózg człowieka, który się trwoży, cały jest pod tem tylko jednem wrażeniem przestrachu, skupia się w danem uczuciu, zwęża w stosunku do normalnej zdolności kombinacji zmysłowej.

Kazimierz Tetmajer.

Nowy kapelusz.

NOWELLA

przez

Anatola May'a.

Nie był pięknym. Nie posiadał ani dystynkcji obejścia, ani delikatności rysów, ale postać jego imponowała atletyczną budową, wydającą się nader efektownie w obściskającym szeroką pierś mundurze. Czerwone kepi, okolone podwójnie złotym galonem, spoczywało zuchowato na bujnej czarnej czuprynie. I cóż dziwnego, że gdy przechodził ruchliwe ulice Paryża, dziewczęta i damy obrzucały go pełnym zachwytu spojrzeniem?

Zona podążała za nim z pośpiechem i trudnością, stosując dobne kroczki do pewnego i fundamentalnego chodu żołnierza. Była to postać wątła,

delikatna, widocznie cierpiąca, a niemająca czasu myśleć o cierpieniu. Jasne jej włosy miękkie i cienkie, rzekłbyś, że za cienkie, oczy błękitne, jasne, za jasne, policzki szczupłe, blade Nierozwinięte kształty młodzieńcze przypominały delikatność dziecka, opuszczona z rezygnacją główka, zdradzała kobietę znużoną życiem pełnem zaparcia i codziennej troski.

Wraz z niemi idzie dziecko, a raczej daje się ciągnąć, nwieszone ze wszystkich sił z jednej strony n białej, skórkowej rękawiczki ojca, z drugiej u szczupłej, pokrytej bawełnianą mitenką rączki matki. Chłopak musi mieć ze trzy lata, tłusty, pękaty, widocznie zepsuty i rozleniwiony przez ordynansów, teraz każe się nosić. Na małozaludnionych bulwarach ojciec trzymał syna na ręce, ale przy zbliżeniu się do arystokratycznej dzielnicy, postawił dziecko na ziemi, bo nie może kompromitować się dla „kaprysu bębna“. Ona więc podnosi je na ręce i przekłada go z ręki prawej na lewą, zatrzymując się coraz częściej dla zaczerpnięcia oddechu. Od czasu do czasu oficer pyta: — Czyś zmęczona duszko? Na to ona odpowiada słabym głosem:

— Ani trochę.

Prostuje się przytem, obciąga spłowiały paltocik kaszmirowy, otoczony frendzlą, kupiony na wyprzedaży, w czasie, kiedy wszedł już z mody i poprawia kapelusik słomkowy, ubrany, a raczej zeszpecony staremi odfryzowanemi piórami.

Małżonkowie zamieniają spojrzenia i uśmiechy. Uśmiech pełen pobłażania i ojcowskiej powagi otacza czarny wąsik męża; wyraz serdecznej, pełnej rozczulenia wdzięczności rozchyla usta żony. Jest ona rzeczywiście w tej chwili szczęśliwą. Cała jej dusza pełna upojenia drży w oczekiwaniu szczęścia, głębokiego szczęścia, upragnionego od dawna, którego nie doznają modnisie zblazowane wędrówką po magazynach, a które jest obecnie udziałem tej biednej kobiety.

Wybrała się po kupno zimowego kapelusza, nowego kapelusza. Od kilku miesięcy na ten cel porobili pewne oszczędności; marzyła więc o kapelusiku strojnym, fantazyjnym, trochę ekscentrycznym, o kapeluszu godnym żony oficera.

Życzyła sobie, aby mąż towarzyszył jej do magazynu „Bon Marché“ dla wspólnego zadecydowania, w którym kapeluszu będzie jej najlepiej do twarzy.

Gdy się znalazła w ciepłym, zamkniętym saloniku, otoczonym pułkami pełnymi strojów, ogarnęła ją, niby szał jakiś, gwałtowna chętka przymierzenia tych wszystkich kapeluszy, kołyszących się niby ciężkie, grube kwiaty na stalowej łodydze hebanowych podstaw.

Rzuciła w kąt słomkową pasterkę, wstydząc się przed panną sklepową niemodnego jej kształtu i piór wyblakłych. Z najwyższą rozkoszą nakładała na jasne włosy „ostatnie kreacje“ z aksamitu, pluszu i filcu. Brała po kolei ogromne rembrandty, okrągłe kapotki, płaskie czapeczki, długie amazonki, toczki z piór, ze wstążek w różnych odmianach, kolorach i odcieniach.

W jednym jej było dobrze, w drugim jeszcze lepiej, trzeci oddawał w lustrze sylwetkę tak niepospolicie powabną, że nie poznawała samej siebie pod pełnym kokieterji stroikiem

Po każdej próbie mówiła z westchnieniem do męża, chwalącego wszystkie bez wyjątku kapelusze.

— A więc chcesz koniecznie ten? Bo ci idzie o pośpiech. To cię nudzi. Nieprawdaż?

On z gestem, pełnym wyższości i stanowczości zarazem, zwrócił się do niej i szepnął tkliwie, jakby mówił do zepsutego dziecięcia:

— Tak cię rzadko spotyka podobna przyjemność, że możesz się trochę pobawić. Ja pójdę do sąsiedniej salki przejrzeć gazety. Skoro skończysz ten przegląd, przyjdę ci udzielić ostatecznej rady.

Nie sprzeciwiała się. Przykro jej było jednak, że nie pozostał, że nie chciał podziwiać, jak jej ślicznie w tych modnych kolorach, ale uznawała, że miał słuszność, tembardziej, że przeczytawszy tu na miejscu dzienniki, oszczędzi sobie zwykłego wieczornego wydatku.

Gdy odszedł, uczuła się całkiem wolną. Malec upojony ciepłą atmosferą i miękkością pluszowej kanapki, zasnął.

Ona wtedy z namiętnością rzuciła się na kapelusze, przymierzając każdy niemal po trzykroć. Z twarzą rozjaśnioną czyniła modystce uwagi, wydawała sądy, czyniła porównania, pytając wciąż:

— Czy nie może pani mi pokazać czegoś innego?

Nadużywała uprzejmości panny sklepowej, z brakiem skrupułów łączyła żądzę panowania, zjawiając się często u ludzi, którzy nie przywykli do niczyjej usługi.

W końcu wyczerpał się zapas magazynu i cierpliwość panny sklepowej, która na pomoc przyzwała inspektora wydziału kapeluszowego. Ten cały w podskokach raz jeszcze roztwierał szafy, wyjmował stroje z uprzejmością, polecając modny i piękny towar. Ona oszołomiona, na pół pijana, z wypiekami gorączki na licach, rozprawiała wesoło, dowcipnie, jakby odżyła w tej atmosferze zbytku i wykwintu. Wyglądała uroczo; w chwili tej posiadła minutę piękności, którą los udziela czasami najbardziej wydziedziczonym, najbezbarwniejszym istotom.

W otwartych drzwiach zabłysło czerwone kepi. Podbiegła ku niemu promieniejąca, błyskotliwa, powabna, w cieniu pluszowego kapelusza, jasnym, dużym rondem okalającego małą twarzyczkę.

— Czy mi w nim nie pięknie?

Odpowiedział nie spojrzawszy nawet.

— Zapewne.

Uwaga jego zwróconą była widocznie w inną stronę.

— Czy wiesz, co wyczytałem przed chwilą? Komisja wojenna zadecydowała zmianę umundurowania. Otrzymamy dziś rozkaz udania się do krawców i... wypróżnienia doszczętnie naszych kieszeni.

— Ach! — zawołała.

A on dodał:

— Szkoda, żeś odrazu nie wybrała kapelusza. Byłby w tej chwili zapłacony, a na tamte wydatki musiałyby się znaleść inne pieniądze.

— Tak! — odrzekła. — I dodała, opuszczając szczupłe ramiona:

— Odświeżę mój ślubny kapelusz.

— To będzie najlepiej — zawołał z rozjaśnioną twarzą. — Wiesz, że on wcale jeszcze nieźle wygląda.

Zdjęła piękny pluszowy strój i w milczeniu podała go stojącemu obok subjektowi. Włożyła szybko bez spojrzenia w lustro starą słomkową pasterkę, której pióra oderwały się w gwałtownym ruchu.

Subjekt, zawiadujący „oddziałem kapeluszy“, szepnął jej na ucho:

— Jeśli pani tak zależy na tym kapeluszu, możemy go oddać na wypłaty.

Uczyniła główką giest przeczący, pełen rozwagi, rezygnacji, znużenia. Wzięła na ręce chłopca, krzykiem manifestującego zły humor i poszła szybko za mężem, który z galanterją torował jej drogę w pośród tłumów kupujących, trzymając w jednej ręce kepi, a drugą opierając pełnym wdzięku ruchem na szabli...

Część urzędowa.

Konkursy. Celem zabezpieczenia robót stenograficznych dla Sejmu krajowego rozpisuje się niniejszem konknrs w drodze ofert pisemnych. Przedsiębiorca wykazać się winien, że sam jest biegłym stenografem a obowiązkiem jego będzie dostarczać kancelarji sejmowej najdalej w 4 godziny po każdem posiedzeniu sejmowem stenograficzne sprawozdania zupełnie gotowe do druku.

Wynagrodzenie wypłacane będzie w umówionej kwocie ryczałtowej za każde posiedzenie. Z przedsiębiorcą którego oferta zostanie przyjętą, zawartą będzie umowa na rok jeden, umowa ta może być następnie z roku na rok przedłużaną. Oferty z podaniem kwoty żądanego ryczałtu od posiedzenia, wnosić należy do Wydziału krajowego w terminie do dnia 15 lipca b. r., a do ofert dołączyć wadjum w kwocie 200 złr. w książeczkach Bankn krajowego lub galicyjskiej Kasy Oszczędności, które w razie przyjęcia oferty zostanie zatrzymane i służyć będzie jako kancja na zabezpieczenie warunków umowy. Wydział krajowy zastrzega sobie wolność nie przyjęcia żadnej z ofert wniesionych. Bliższych informacyj zasięgnąć można w biurze Depart. II Wydziału krajowego (gmach sejmowy I piętro, Nr. drzwi 42) w godzinach między 9 rano a 3 po południu.

Wydział krajowy celem nadania jednego, a ewentualnie, dwóch stypendjów po 540 złr. wa. rocznie z fundacji ś. p. Piotra Krausneckera, ogłasza konkurs. Stypendja z tej fundacji przeznaczone są wyłącznie dla uczniów wydziału lekarskiego w Uniwersytecie lwowskim, w szczególności zaś dla wnuków ś. p. fundatora i ich potomków, a gdyby tych nie było, dla synów obywateli miasta Lwowa, wyznania chrześkijańskiego, trudniących się handlem, lub przemysłem. Synowie neofitów z fundacji tej korzystać nie mogą. Podania do 30 bm.

Wydział Rady pow. Staremiasto rozpisuje konkurs celem obsadzenia posady lekarza okręgowego z siedzibą w Topolnicy z płacą roczną 600 złr. aw. i ryczałtem 400 złr. aw. rocznie. Podania do 31 lipca br.

Wydział Rady pow. Gródek rozpisnje konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego w Dąbrowicy (powiatu grodeckiego). Siedzibą lekarza okręgowego będzie Dąbrowica. Podania do 31 lipca br.

W sądzie powiatowym w Rozwadowie znajdzie djetarjusz obznajomiony z praktyką tabularną natychmiastowe przyjęcie.

Starostwo w Brodach rozpisuje konkurs na nowo kreowaną aptekę w Toporowie i wzywa kompetentów którzy chcieliby się ubiegać o koncesję na tę aptekę, aby podania swe zapatrzone w wymagane dokumenty wnieśli do starostwa w Brodach najdalej do 30 czerwca b. r.

Rada szkolna okręgowa w Rawie celem stałego obsadzenia posady starszego nanczyciela przy 5-klasowej szkole męskiej w Rawie z roczną płacą 450 złr. i 10% dodatkiem na pomieszkanie względnie z prawem posunięcia na wyższe stopnie poborów w IV klasie płac nauczycielskich, ogłasza konkurs. Podania do 5 lipca b. r.

Rada szkolna okręgowa w Żywcu ogłasza konkurs na posady nauczycielskie. Podania do 10 lipca b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 131).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Śliczny widok na Rynek krakowski, kościół Najśw. Marji Panny i Sukiennice, jaki mamy z okien nowego naszego redakcyjnego lokalu, odrywa nieraz uwagę od manuskryptów, gazet i korekt, których stosy leżą na dziennikarskich biurkach i stolikach. Niestety tuż naprzeciw okna pokojn. w którym piszę, wznosi się oklejona strzępami afiszów, obrzydliwa buda z brudnych, zzieleniałych od starości desek. Buda zasłania swoim potwornym kształtem starożytny kościołek św. Wojciecha i tworzy nad wszelki wyraz wstrętną i szpetną plamę nietylko na całej panoramie Rynku, ale i na... dobrej sławie naszego miasta. Wpatrywałem się właśnie we czwartek wieczorem melancholijnie w ten pomnik niedołęztwa jednych, niesumienności drugich, kiedy nagle kolega mój, obarczony referatem czytania *N. Reformy* (a odbierający skutkiem tego wysoce nudnego zajęcia ze strony nas wszystkich serdeczne dowody współczucia) wydał głośny okrzyk radości. Było to niechybnym znakiem, że znalazł w studjowanym przez siebie dzienniku coś godnego uwagi. Okrzyku takiego nie słyszeliśmy już od kilku miesięcy, to też można sobie wyobrazić sensację i zdumienie, jakiej ulegliśmy...

Zapytany o powód radości, kolega nasz wskazał palcem na sążnisty dwuszpaltowy artykuł i objaśnił:

— Zarzucają nam znowu lekkomyślność...

Wiadomo, że po raz pierwszy *Nowa Reforma* zarzuciła *Głosowi Narodu* „lekkomyślność“ z powodu, iż przez żądzę „wyładowywania namiętności“ w celu „kalania gniazda“ i przez „próżną pogoń za sensacją“ — niewinnego kasjera Kłosowskiego, cierpiącego na „ból zębów“, poniżył w opinji publicznej i nie pozwolił zatuszować sprawy jakichś tam głupich kilkudziesięciu tysięcy guldenów z kasy miejskiej!!

Tym razem idzie o co innego; idzie o moje zeszłotygodniowe „uwagi“ i o sprawę pomnika Mickiewicza w Warszawie. Otóż tym, którzy zapomnieli, o czem w zeszłym tygodniu pisałem, przypomnieć muszę, że: 1) donosiłem, iż komitet budowy pomnika Mickiewicza słusznie odrzucił projekt bankiera Wawelberga, który chciał prawie własnym kosztem postawić pomnik Mickiewiczowi w Warszawie; 2) charakteryzowałem wartość i znaczenie ofiar warszawskich Geldhabów, którzy jak dotąd złożyli trzy czwarte wszystkich składek na pomnik Mickiewicza, co łatwo skontrolować według ogłaszanych publicznie spisów; 3) stwierdziłem ze smutkiem, iż wskutek ekonomicznego zbiednienia społeczeństwo polskie nie jest wstanie nawet na cele, ku którym wyrywają się serca wszystkich, składać hojnych ofiar pieniężnych i musiało dożyć tej zniewagi, jaką mu wyrządził swoją propozycją Wawelberg, oraz patrzeć na to, jak żydzi zawstydzają je hojnemi z pozoru składkami, które jednak właściwie są maleńkim tylko procentem od wydartych temu społeczeństwu pieniędzy; 4) omawiając już sprawę pomnika warszawskiego, wspomniałem mimochodem o pewnym żalu, jaki do komitetu mają rzeźbiarze polscy za to, że im nie dano możności współubiegania się o zaszczyt pracowania nad pomnikiem; żal ten płynie z pewnością nie z żądzy materjalnego zysku i zazdrości o zarobek, ale z chęci służenia swojemi talentami wielkiemu i pięknemu dziełu, a więc jest godny uznania; zaznaczyłem przytem wyraźnie, że talent i charakter p. Godebskiego daje przynajmniej rękojmię, że sprawę pomimo krzywdy, jaką wyrządzono innym, powierzono w stokroć godniejsze i właściwsze ręce, niż się to stało z pomnikiem krakowskim. — Oto wszystko.

Za to sympatyczni koledzy z *Nowej Reformy* nazwali mnie petersbursko-krakowskim puszczykiem, ptakiem kalającym gniazdo, namiętnym wyładowywaczem, pozbawionym umysłowej równowagi i wyrazili ubolewanie, iż pismo nasze jest wogóle drukowane. W tym ostatnim ubolewaniu tkwi bodaj właściwe źródło całego ataku, wsadzonego pomiędzy streszczenia i wycinki rozmaitych informacyj i wiadomości z poprzednich numerów *Głosu Narodu*. Kochani, mili, sympatyczni, szlachetni, rycerscy koledzy! Wy, którzy z takim zapałem patrjotycznym potępiacie przewrotność i złą wiarę, polegające oczywiście tylko na tem, że się żadną miarą nie chce uznać Wawelbergów, Rothwandów, Duftenbaumów za kwiat „mieszczaństwa, kupców i przemysłowców warszawskich“, zechciejcie się zastanowić jakim sposobem głos mój mógłby „wstrzymać fale ofiarności“ społeczeństwa polskiego, gdyby nawet mógł dojść tam, gdzie dojść powinien, skoro wskazywał tylko, jak nas żydzi w składkach zawstydzają, a poza tem wcale niedwuznacznie przypomniał Galicji obowiązek pamiętania o tem, iż na pomnik krakowski płynęły obficie składki i Warszawy...

Gdyby nie to, że artykuł *N. Reformy* jest objawem tylko zwyczajnej ludzkiej głupoty, której dowody ten dziennik składa nieprzerwanie, możnaby jemu właśnie zarzucić ową „złą wiarę“ i „przewrotność“, w najlichszych, najnędzniejszych celach konkurencyjnej zawiści wydawniczej, która za przykładem owego „kwiatu mieszczaństwa z krzywemi nosami“ chciałaby robić geszeft na pomniku Mickiewicza i nie waha się wszczynać obrzydliwych kłótni w sprawie, w której chyba każdy Polak jedno i to samo ma życzenie, jedne i te same myśli,..

* * *

„Nie tyle mi idzie o wyrok Wysokiego Trybunału, ile o wyrok pp. dziennikarzy“ mówił podobno radca miejski Bujański w przykrym procesie, wytoczonym mu przez prokuratorję państwa z powodu malwersacji, jakiej się dopuszczono w komisji wyborczej osławionego Proppera, podczas ostatnich wyborów do krakowskiej Rady miejskiej. Należy zatem ten wyrok wydać. Trybunał sądzi według materjału dowodowego, według paragrafów i przepisów ustawy, nam wolno sądzić także moralno-społeczną stronę sprawy... i nie wahamy się ani chwili, aby w tym kierunku wydać wyrok potępiający.

Pan Bujański jest winien; winien jest przedewszystkiem tego, że niepomny obowiązków Polaka i Chrześcijanina, nie pomny godności kupca i mieszczanina, niepomny zaufania jakiem odpowiednio do jego rzeczywistych zdolności i kwalifikacji obdarzyli go współobywatele, nietylko wdał się w jakieś fatalne i nieszczęsne kompromisy z żydami, ale wprost sprzągł się z nimi, zaprzyjaźnił, zbratał, wziął czynny udział w ich organizacji wymierzonej przeciwko Chrześcijanom; jednem słowem winien jest odstępstwa od tej sprawy, której miał obowiązek bronić. Można mieć pewność, że p. Bujański czyniąc to, zadał gwałt naturalnemu swemu instynktowi i że od chwili, kiedy oddał się pod komendę żydowską, mimo wszystkich korzyści materjalnych, jakie mu to przynosić mogło, musiał czuć nieprzerwany szereg moralnych katuszy, które dosięgły punktu kulminacyjnego wówczas, gdy przymierze z żydami zaprowadziło go aż na ławę oskarżonych pod hańbiącym zarzutem...

Pan Bujański jest winien; winien jest tego, że postępowaniem swojem umożliwił, uprawdopodobnił, uwiarogodnił ów zarzut, który, jak on utrzymuje, spadł na niego tylko wskutek fatalnego zbiegu okoliczności. Nietylko p. Murczyński, nietylko my, nietylko sędzia śledczy, nietylko prokurator państwa nabrali przekonania, że ten zarzut był aż nadto uzasadniony. Żydzi umieją nieprzezorność ofiar, które im w ręce wpadną, wyzyskiwać w sposób tak ohydny, że należy do naturalnego porządku rzeczy, jeśli przyjaciel i sługa żydów znajdzie się prędzej czy później wplątany w występek.

Czy p. Bujański jest pewny, że uwolnienie dla braku dowodów rozchwiało wszystkie wątpliwości? Wyrok sądu uwolnił go od kary, ale szczegóły tej sprawy pozostaną na długo w pamięci wszystkich i potrzeba będzie usilnej pracy i długich lat nieskazitelnego postępowania, aby zatrzeć *odium*, jakie wspólnictwo z „Poldkiem“ Epsteinem ściągnęło na chrześcijańskie i polskie nazwisko.

P. Bujański nazwał proces nieszczęściem, w jakie popadł. Nieszczęście oddziaływuje czasem na ludzi elektryzująco, hartuje słabe charaktery, odradza i poprawia te, które były na złej drodze. Szczerze pragniemy, aby i to nieszczęście, przez jakie przeszedł p. Bujański, miało także szczęśliwe dla niego skutki. Powoli otwierają się w sprawie żydowskiej oczy dotąd najbardziej oślepłe; najżyczliwsi sojusznicy „wybranego“ narodu, najbardziej zapaleni heroldowie haseł „humanitaryzmu“ pojmują, że w chwilach, w których społeczeństwu zagraża wróg, żołnierz rzucający karabin i przechodzący do obozu nieprzyjacielskiego w imię „braterstwa narodów“ musi być uznany za zwyczajnego zdrajcę, na równi ze wszystkimi innymi odstępcami przekupionymi złotem, czy wystraszonymi tchórzostwem. Obecnie jest właśnie taka chwila w stanie naszego społeczeństwa; żadne odstępstwo bezkarnie już ujść nie może. Póki czas, powinni to zrozumieć wszyscy, którym idzie o honor i przyszłość.

Audax.

Polacy w Berlinie.

Feljetonista jednego z wielkich dzienników niemieckich, mówiąc nawiasem, nienawidzący z całej duszy Polaków, zamieszcza obszerną pogadankę pod tytułem „Berliner Leben“, gdzie porusza najrozmaitsze strony codziennego życia berlińskiego, mówi o kolejach, budowlach, zabawach, teatrach, a wreszcie przechodzi do opisu targowic miejskich i przy nich dłużej się zatrzymuje.

Tu zwróciły jego uwagę piękne płody ogrodnictwa podmiejskiego, a unosząc się nad niemi, nazywa je owocami polskiej i saskiej pracowitości. Tak jest, polskiej! Bo oto, jak objaśnia dalej już i Berlin i „okolica jego posiada sprawę polską“, która się uwydatnia na każdym kroku.

Pracuje tam i działa cały tłum Polaków na stanowiskach oficjalistów gospodarskich, ogrodników, służących i t. d. Atoli mimo to, że żyją i dorabiają się w samym centrum monarchji pruskiej, ani przez myśl im nie przejdzie uważać się za Niemców, przeciwnie, trzymają się wiernie swej narodowości, umacniają się w niej i wypełniają gorliwie wszystkie praktyki swojego wyznania.

Jest to, zdaniem autora, zresztą rzeczą zupełnie zrozumiałą, że ludność, która tak pod względem rasy, języka, jak i religji, uważa się za odrębną całość, uczuwa potrzebę zorganizowania się wobec niemczyzny.

Ale — powiada dalej — nie było to mądrem ze strony sfer rządzących zamykać tak długo oczy na niebezpieczeństwo, które każda kucharka berlińska dawno już spostrzegła. Jakże zręcznie i z powodzeniem umiano w królestwie Saskiem germanizować łużyczan!

Tam dziś właśnie nauczyciele łużyckiego pochodzenia są najlepszymi krzewicielami niemczyzny wśród swych rodaków!

W okolicy Berlina zupełnie jest inaczej. Pracujący Polacy są to ludzie bardzo porządni, skromni w swych wymaganiach, oszczędni i posiadają różne przymioty domowe i gospodarskie, które czynią ich pożądanymi do rozmaitych usług.

Znani są też z przywiązania i wierności dla swych chlebodawców, to też śmiało na nich polegać można.

I dzięki tym przymiotom polonizują oni faktycznie w Berlinie i okolicy wiele dziewcząt niemieckich. Wartoby zarządzić statystyczne zestawienie, ile też dotychczas dziewcząt niemieckich ci zuchy Polacy już złowili, i gdy sobie trochę grosza uciułali, uprowadzili do swej ojczyzny, gdzie do reszty dziewczęta te się polonizują i dopomagają do odświeżania i wzmacniania ludności polskiej.

A przecież takiego pomnożenia żywiołu wrogiego z własnych swych narodowych soków Niemcy życzyć sobie nie mogą i nie powinni! Poczucie narodowe tych polaków jest zawsze jednakowo silne.

Uczą oni niemieckie swe towarzyszki wymawiać słowa polskie, i faktem jest, że dziewczyna niemiecka, mająca znajomości między Polakami, coraz bardziej łamie sobie język wyrazami polskimi. A że Polacy są zawsze prawie uczciwymi kandydatami do stanu małżeńskiego i ponieważ za pomocą duchowieństwa katolickiego w Berlinie i okolicy łatwo znajdują korzystne posady, dlatego uchodzi dziś tam Polak za bardzo pożądaną zdobycz dla dziewcząt niemieckich,

Autor, zastraszony takim wpływem Polaków, domaga się wynalezienia środka, z którego pomocą możnaby przykuć polskich przybyszów do podberlińskich okolic niemieckich i nie pozwalać im wracać do kraju, aby nie polszczyli swych żon niemieckich i nie zasilali społeczeństwa polskiego. Po tylu pochwałach, jakie wypowiedział poprzednio, wierzymy chętnie, że życzenie to jego jest szczere.

Bądź co bądź, uznanie to ze strony wrogiego Polakom organu musi sprawiać pewną satysfakcję, bo i ten i ów Niemiec, po przeczytaniu owych pochwał, zada sobie mimowoli pytanie, dlaczego tak pracowici i poczciwi ludzie nie znajdują łaski w oczach władz, dlaczego to zamiast ich pociągać, odstręczają i wystawiają na różne udręczenia?...

Główny organ hakatystów bezpośrednio po ogłoszeniu powyższego artykułu zadenuncjował istniejące w Berlinie polskie szkółki, że uczą w nich oprócz modlitwy i śpiewu także języka polskiego i, o zgrozo, także historji polskiej!,..

Wyścigi krakowskie.

Dnia 22 maja br. zamknięto mianowania 13 biegów wiosennych Towarzystwa Międzynarodowych wyścigow konnych w Krakowie. Mianowicie sobota 12 czerwca: Bieg I. do „Nagrody Krakusa“ 2.400 koron (Handicap) dla 3-letnich i starszych koni kontynentalnych z wykluczeniem koni francuzkich, meta 1.400 m.. zgłoszono 16 podpisów, pomiędzy ktorymi Arcyksięcia Otto, 4-letnia kl. „Gorella“; z polskich: Wład. Schindlera 5-letni kaszt. og. „Egoist“ i 4-letnia kaszt. kl. „Ludka“, oraz hr. Jana Tarnowskiego (z Chorzelowa) 3-letni gn. og. „Protest“. Bieg II. „Nagroda Rudawy“ 3.000 koron, dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy wychowanych w Galicji, Królestwie Polskiem lub Rosji, meta 1.600 metr., na 8 podpisów zgłosili: por. J. K. Fibicha 3-letnia kaszt. klacz „Helf Gott“, bar. P. Pohoreckiego 4-letni gn. og. „Znicz“, Wł. Schindlera st.-kaszt. kl. „Gretchen“, 4-letni gn. og. „Biegun“, 4-letnia kaszt. kl. „Ludka“ i 3-letnia kl. „Margosza“, oraz hr. J. Tarnowskiego 3-letnia ciemno-gn. klacz „Nieznana“ i 3-letnia gn. kl. „Pokorna“. Bieg (III.) gładki Maiden: nagroda 3.000 koron dla 3-letnich koni kontynentalnych, które jeszcze żadnego biegu nie wygrały z wykluczeniem koni francuzkich, meta 1.600 m., na 10 zgłoszonych podpisów z polskich stajen są hr. J. Tarnowskiego klacze „Nieznana“ i „Pokorna“. Bieg IV., nagroda rządowa 4.000 koron dla 3-letnich i starszych ogierów i klaczy austro-węgierskich, meta 3.000 m. w 16 podpisach, zgłosili: Arcyksięcia Otto 3-letni gn. og. „Lesi betyar“, z polskich: Wł. Schindler kl. „Gretchen“ i og. „Biegun“, hr. Tarnowski 3-letnia gn. kl. „Kalubryna“. Bieg VII. „Oficerskie Steeple Chase“ z przeszkodami Handicap, nagroda 2.000 koron dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, meta 4.000 m. — podpisów szesnaście, z tego polskich: Nadp. St. Janoty Bzowskiego 4-letni karogn. ogier „Kominek“ i 5-letnia kaszt kl. „Angora“, por. Fr. Heintschechela 4-letnia karo-gn. kl. „Hrabianka“, oraz rotm. Wł. Kundla st.-kaszt. wał. „Broisz“.

Niedziela 13 czerwca, bieg I. „Nagroda Resursu Handicap 2.000 kor., dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajow. meta 1.600 m., podpisów dziewietnaście. Między innymi zgłosili się: Arcyks. Otto, 4-letni kaszt. og. „Tököliр“. Wł. Schindler, og. „Egoist“, og. „Biegun“ i kl. „Margona“ oraz hr. Tarnowski 3-letni gn. og. „Protest“. Bieg II. „Nagroda Wandy“ 2.400 kor., dla 2-letnich ogierów i klaczy wychowanych w Galicji, Król. Polskiem albo Rosji, meta 900 m., zgłoszonych 6 podpisów: por. J. K. Fibich, kaszt. kl. „Walrküra“. Wł. Schindler, ciemnogn. kl. „Kochanka“ i ciemnogn. kl. „Mara“ oraz hr. J. Tarnowskiego kaszt. og. „Granat“, gn. og. „Papkin“ i ciemnogn. kl. „Kreta“. Bieg III. „Nagroda rządowa“ 4.000 kor, dla 4-letnich i starszych kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem francuskich, meta 2.800 m., podpisów zgłoszonych dziesięć: Arcyksiąże Otto, 4-letni karogn. og. „Eiffelthurm“, oraz Schindler kl. „Gretchen“, og. „Egoist“ i og. „Biegun“. Bieg V. „Nagroda Austrjackiego Jockey-Clubu“ 5·000 kor., dla 2-letnich kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem francuskich, meta 1.000 m., na 13 podpisów, z polskich zgłosili jedynie: Wł. Schindler. kl. „Kochankę“ i hr. Tarnowski og. „Granata“ i kl. „Kretę“.

Dzień trzeci „Bieg (I.) próby“. Nagroda 2.500 kor, dla 2 i 3-letnich kontynentalnych ogierów i klaczy z wykluczeniem koni francuskich, meta 1.000 m., w 11 podpisach zgłosili: Arcyksiąże Otto, 3 letnią kl. „Engelbrücke“, Wł. Schindler kl. „Kochankę“ i kl. „Marę“, hr. J, Tarnowski, og. „Protesta“ i kl. „Kretę“. Bieg II. „Nagroda Prezesowska“ 4.000 kor., dla 3-letnich i starszych koni wychowanych w Galicji, Król. Polskim, lub Rosji, meta 2 000 m., w 8 podpisach zgłosili: por. Fibich, kl. „Helf Gott“, Stadnina im. Ostoja Ostaszewski. 3-letnią kl. „Pogoń“, Wł. Schindler, kl. „Gretchen“, og. „Bieguna“. kl. „Ludkę“ i kl. „Margoszę“, hr. J. Tarnowski, ras. kl. „Pokorną“ i kl. „Kolubrynę“. Bieg III. „Nagroda Pań“. jazda Panów, 1.500 kor. Nagroda honorowa dla 3-letnich i starszych koni kontynentalnych z wykluczeniem francuskich, meta 1.600 m., na 13 podpisów polskich· nadp. Bzowskiego. og. „Kominek“. por. Fibicha, 3-letni gn. og. „Zsoldos“ i kl. „Helf-Gott“, Wł Schindlera kl. „Gretchen“, og. „Egoist“ i kl. „Ludka“. Wrzeszcie bieg VII. „Nagroda miasta Krakowa“, bieg z płotami, handicap 2.000 kor., dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, meta 2.4000 m., na 16 podpisów ze stajen polskich zgłosili: nadp. Bzowski, og. „Kominka“, Stadnina Ostoja Ostrowskiego, 4-letnia kaszt kl. „Licho“, hr. M. Ponińskiego, 4-letnią gn. kl „Pepitkę“, Wł. Schindler kl. „Gretchen“, og. „Egoista“ i kl. „Ludkę“, oraz J. Tarnowskiego 5-letni gn. og. „Chama“.

Mianowania ostatnie odbyły się w dniu 28 z. m. z czterech pozostałych biegow, mianowicie sobota 12 czerwca. „Bieg V. sprzedażny“ nagroda 2.000 koron, dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów, meta 1.600 m. na 7 podpisów, z polskich hodowców zgłosili się: p. Józef Krzysztofowicz, 5-letnia gn. kl. „Arrow'schild“, stadn. im. Ostoja Ostaszewskiego 5-letnia kaszt. kl. „La Marquise“ i p. Wład. Schindler 5-letni kaszt, og. „Egoist“. Niedziela 13 czerwca „Bieg VI. sprzedażny Handicap“. nagroda 2000 koron, dla 3-letnich i starszych koni wszystkich krajów, meta 1.800 m., na 4 podpisy z polskich koni, ~~jedynie kl „Ludka“~~ p. Schindlera zgłoszona do tego biegu. Wtorek 15 czerwca „Bieg V. sprzedażny dwulatek“, nagroda 2.000 koron dla 2-letnich koni wszystkich krajów, meta 1.000 m., na 3 podpisy zgłosili pp. Wł. Schindler kl. „Mara“ i hr. Tarnowski og. „Granat“. Wreszcie „VI. pożegnalny Handicap“, 3 000 koron dla 3-letnich i starszych koni, meta 1.200 m., zgłoszonych 27 podpisów: Arcyksiąże Otto, kl. „Eugels-brücke“. z polskich stajen: J. Krzysztofowicza kl. „Arrow schild“, stad. im. Ostoja Ostaszewskiego kl. „La Marquise“, br. T. Pohoreckiego og. „Eniez“, p. Schindlera kl. „Grettchen“, ogier „Egoist“ i kl. „Ludka“, wreszcie hr. Tarnowskiego og. „Protest“, kl. „Pokorna“ i kl. „Nieznana“.

KRONIKA.

Kraków dnia 13 czerwca.

Kalendarz koscielny. Dziś, niedziela ŚS. Trójcy, Antoniego z Padwy; jutro Bazylego, biskupa wyznawcy i Elizabeusza.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu wolno polować jedynie na kozły (rogacze) na inną zwierzynę oraz na ptactwo wogólności istnieje czas ochronny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu czerwcu łowić wolno: bolenia. łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę. klonka, lipienia, głowacicę. świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza i szczupaka, a także raka (samca).

Ochraniać należy: brzankę, brzanę, cytrę, leszcza i jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął sie dziś o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godzinie 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 16.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada jutro d. 14 b. m. o godzinie 10 minut 1 wieczór.

Stan powietrza. Dnia 11-go czerwca o godzinie 6 rano barometr poszedł w górę. temperatura 12°6; C.; o godzinie 2-giej popołudnin ciśnienie powietrza 749,4 mm., ciepłota 19°6 C., wiatr północno-wschodni.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę **„Faust“**, opera w 5 aktach Gounoda.

W poniedziałek **„Gioconda“**, opera w 4 aktach Muzyka A. Ponchiellego, słowa T. Goria.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 13 czerwca: **„Lolota“**, wodewil Hervy'ego i Offenbacha.

W poniedziałek, 14 czerwca: **„Lolota“**, wodewil Hervy'ego i Offenbacha.

We wtorek, 15 czerwca: „Kusiciele ludu“, sztuka ludowa w 4 aktach Teodora Smolarza z muzyką Michała Świerzyńskiego. Po raz pierwszy.

*** Z Akademji Umiejętności.** Posiedzenie Wydziału filologicznego, odbędzie się w poniedziałek, dnia 14 czerwca, o godzinie 6-tej po południu, z następującym porządkiem dziennym: Czł. A. Miodoński: „Uwagi krytyczne nad deklamacją *in Lucium Servium Catilinam*“. Czł. M. Kawczyński: „O stosunku komedji *Les Contents Odet'a de Turnebe* z wieku XVI-go do *Les Ebahis* Jakóba Grévin“. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

*** Z Izby adwokackiej.** W sobotę, wczoraj, odbyło się walne zgromadzenie Izby adwokackiej krakowskiej. Między innemi uchwalono statut kasy dla chorych koncypjentów i manipulantów. Postanowiono wnieść odpowiednią petycję, by przy sądach znajdowały się sale dla użytku adwokatów i ich zastępców, wreszcie przystąpiono do uzupełniających wyborów. Do wydziału w miejsce zmarłego św. Lesława Borońskiego wszedł dr Blatteis (!). Do rady dyscyplinarnej weszli: dr Horowitz (!), dr Chmurski, dr Ichcheiser (!), dr Kastory, dr Wiediger, dr Maiss.

*** Teatr letni.** „Lolota“, wczoraj wystawiona w Parku krakowskim jest bardzo wesołym, ruchliwym, (ach, jak ruchliwym!) wodewilem. W pomyśle ekscentryczna, w wykonaniu powiewna, w sytuacjach komiczna, „Lolota“ zapewnia dyrekcji teatru sukces kasowy, a publiczności wieczór wielce przyjemny. Dodajmy do tego muzyczkę melodyjną, lekką, której słucha się mile, a której każdy prawie ustęp wczoraj bisowano, a dziwić się nie będziemy, że „Lolota“ orzeszła przez scenę w Parku krakowskim zwycięzko. Treści opowiadać trudno, polega ona głównie na *qui pro quo* między rosyjską księżną a woltyżerką z cyrku, którą magnatka bierze za swoją siostrzenicę. Gra artystów była w tempie utrzymana. Szczegóły później. W końcu małe pytanie pod adresem dyrekcji: Dlaczego przedstawienia rozpoczynają się tak niepunktualnie. Wczoraj naprzykład „Lolota“ rozpoczęła się dopiero o wpół do 9-tej. To zapóźno jak na Kraków, a zwłaszcza na Park krakowski.

Dziś „Lolota“ powtórzoną będzie. P. Nynkowski, grający doskonale notarjusza, przygotował cały szereg nowych kupletów, aktualnych i dowcipnych.

Próby z „Kusicieli ludu“ Smolarza w pełnym toku. Premiera we wtorek 15 b. m.

*** Z Wystawy obrazów.** Drugie zwyczajne ogólne zgromadzenie członków Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych odbędzie się w myśl §. 39 statutu (w niedzielę) dnia 13-go czerwca b. r. o godzinie 11 przed południem w kancelarji Towarzystwa w Sukiennicach. Porządek dzienny: a) Zagajenie przez prezydującego. b) Odczytanie protokołu z ostatniego ogólnego zgromadzenia. c) Sprawozdanie dyrekcji z obrotu funduszami i jej czynności w roku 1896. d) Sprawozdanie Komisji kontrolującej z dokonanego sprawdzenia rachunków za r. 1896 e) Uchwalenie budżetu na rok 1897. f) Zezwolenie na użycie funduszu żelaznego na ewentualną budowę własnego domu. g) Wybór 5-ciu członków do dyrekcji w miejsce tylu ustępujących (§. 27 statutu). h) Wybór 3 członków i 3 zastępców do komisji kontrolującej (§. 38 statutu). i) Zamianowanie członka honorowego. k) Wnioski członków.

Zawiadomienie z Towarzystwa dopiero wczoraj otrzymaliśmy, a więc zaledwie na jeden dzień przed zgromadzeniem. Czy to nie zapóźno dla tych, co mieszkają na prowincji a interesują się Wystawą? (*Przyp. Red.*).

*** Egzaminy** buchalterji podwójnej, pojedyńczej i prawa wekslowego w wyższej szkole handlowej w Krakowie złożyli w dn. 9 i 10 b. m. pp.: S. Filipek, Michał Przestrzelski, Juljan Steindl, Zygmunt Kozłowski, S. Słotwiński, Feliks Nożyński.

*** Z sądu.** Trybunał przysięgłych w Wadowicach skazał dnia 10 bm. Abrahama Barbera byłego piekarza w Kalwarji, za zbrodnię oszustwa na 2 lata ciężkiego więzienia z jednym postem w każdym tygodniu.

*** Wystawa czerwonego bydła.** Wczoraj o godz. 10 przed południem, w obecności ministra rolnictwa hr. Ledebura, otworzono pierwszą w Galicji wystawę czerwonego bydła. Przy wstępie do Parku Krakowskiego powitał ministra prezes wystawy p. Karol Czecz, który wygłosił również mowę inauguracyjną. Zakończył on swe przemówienie słowy: „Dzisiejsza wystawa nie jest polem walki między rozmaitymi zawodami bydła, ale jest obrazem wyników, osiągniętych przez selekcję miejscowego materjału i wyrazem dążenia do wyzwolenia się z pod zależności od zagranicznych ras i dostawców“. Zwracając się zaś p. ministra dodał: „Upraszam Waszą Ekscelencję, abyś raczył otworzyć wystawę“.

W odpowiedzi zabrał głos p. minister hr. Ledebur i podziękował przedewszystkiem p. Czeczowi za powitanie i za wyrażenie uznania dla ministerstwa, że popiera wydatnie cele rolnictwa. Podziękował dalej p. minister za zaproszenie do wzięcia udziału w otwarciu wystawy. Przemówienie swe zakończył p. minister po polsku, wywołując tem huczne oklaski u zebranej licznie publiczności.

Po dopełnionem otwarciu wystawy, przystąpił p. minister do jej obejrzenia, oprowadzony przez prezesa p. Karola Czecza, otoczony członkami prezydjum i Towarzystwa rolniczego. P. minister interesował się bardzo wystawą, mówiąc, że okazy z Kóz i Jodłownika są już skończonymi typami, do jakich należałoby dążyć. Po drodze przedstawiono p. ministrowi kilku hodowców, oraz głównego organizatora wystawy p. Sandoza, którym podał rękę i winszował osiągniętych rezultatów. Gdy p. minister doszedł do okazów bydła szkoły rolniczej Czernichowskiej, przewitał się z prof. hodowli bydła prof. Malsburgiem, około którego ugrupowani stali uczniowie szkoły z II i III kursu, przybyli na zwiedzenie wystawy. Tak samo zatrzymał się p. minister przy okazach obory szkoły rolniczej w Kobiernicach, której uczniowie również na wystawie się znajdowali. Zwróciła uwagę p. ministra grupa włościan i włościanek z Wilamowic, Nowego Targu i Jodłownika, w ich oryginalnych i barwnych strojach; włościanie ci przyprodzili na wystawę piękne okazy czerwonego bydła.

O godzinie 11 serdecznie raz jeszcze podziękowawszy komitetowi wystawy i prezydjum Tow. rolniczego opuścił p. minister wystawę.

Wystawa wogóle przedstawia się świetnie. — W dwu otwartych szopach mieści się 225 sztuk bydła z obór w Kozach, Bierzanowie, Głogowie, Jodłowniku, Limanowy; z obór szkoły w Czernichowie i Kobiernicach oraz związków hodowców chłopskich w Wilamowicach, Jodłowniku i włościan w Nowym Targu. Między owemi 225 sztukami jest 85 włościańskich. Jako dowód pożyteczności tego bydła można przytoczyć przykłady, że hodowcy rozpoczynali z 280 kilo wagi, a doprowadzili w lepszych stajniach do 460; mleczność wynosi od 2000 do 2800 litrów rocznie. Wobec tego, że mleko zawiera 6% tłuszczu, jest to mleczność w wysokim stopniu wydatna.

Wystawa połączona jest z loterją fantową, która się dzisiaj odbędzie. Wygrane stanowią piękne okazy drobiu, gołębi, baran, okaz „nierogacizny“, znakomicie utuczonej, króliki i t. d. Park zapełnić się powinien publicznością.

Zaraz w południe rozpoczęła obrady komisja sędziów, w skład której wchodzą pp.: prof. Holdefleiss z Wrocławia, radca dworu Herzmansky z ministerstwa rolnictwa, inspektor kultury krajowej, poseł Władysław Struszkiewicz, poseł Jerzy Cienciała z Mistrzowic pod Cieszynem, p. Jan Bertemilian Brajer ze Lwowa, prof. Pańkowski z Dublan, hr. Andrzej Potocki, oraz profesorowie Studjum rolniczego, pp.: Adametz i Lubomęski. Przewodniczy hr. Franciszek Mycielski. Dzisiaj w południe ogłosi komisja przyznanie nagród.

Wystawa drobiu. II. Wystawa krajowa drobiu, gołębi, królików i ptactwa w ogólności, urządzona staraniem I. Galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu i królików z siedzibą w Jarosławiu, odbędzie się w dniach 19, 20 i 21 września b. r. w Przemyślu. Program wystawy osobno wydrukowanym będzie. Komitet Wystawy do jak najliczniejszego wzięcia udziału w Wystawie zaprasza a zgłoszenia przyjmuje Komitet Wystawy. Adres: Marjan Bogdanowicz. Ryszkowawola p. Bobrówka.

*** Nowa norma jurysdykcyjna.** Znany i znakomity humorysta, autor wierszem skreślonej „Nowej procedury cywilnej“ Teodor Smolarz, zachęcony niezwykłym sukcesem pierwszej swej pracy, ułożył świeżo wierszem „Nową normę jurysdykcyjną“. Dziełko to, jedyne w swym rodzaju, dzięki niewyczerpanemu humorowi Smolarza, czyta się z wielkiem zajęciem. Nawet nieprawnicy dla zabawy, a zarazem i pożytku znajdą dla się w „Nowej normie“ temat niezwykle ciekawy. „Nowa norma“ w tych dniach ukaże się w handlu księgarskim.

*** Czasopismo Towarzystwa technicznego** w Krakowie nawiązując w swoim ostatnim numerze do istotnie przykrego faktu powierzenia budowy szlacheckiego kasyna we Lwowie budowniczej firmie wiedeńskiej Fellner & Helmer pisze co następuje: „Że panowie tak postąpili, to jeszczeby można tłumaczyć — nigdy zaś w naszym biednym kraju usprawiedliwić — jakimś kosmopolitycznym duchem, który zwykł owiewać wyższe sfery każdego społeczeństwa, jednak zupełnie już niejasnem jest nam postąpienie wielkiego przemysłowca, posła do Rady państwa p. Jana Götz-Okocimskiego w podobnym wypadku. Zamierzył on postawić w Okocimie pałac i wezwał arch. Teodora Talowskiego do wykonania planów: plany rzeczywiście zostały wykonane z werwą stanowiącą znamienną cechę talentu tego architekty i już miały być wykonywane: jak dowiadujemy się nie pozostawił jednak budującej architekcie dość czasu na opracowanie tychże — wszystko mu szło za powoli: powiedzmy jednak, że może i architekt niedość się pospieszył — może i tak było — lecz to nie daje moralnie uzasadnionej podstawy do zerwania z nim sprawy i oddania wykonania budynku znowu — firmie Fellner & Helmer, która naturalnie lekceważąc polskiego pana wykonuje poprostu kopję willi bankiera pana Springera; chyba, że całość życia i działania barona Springera jest także ideałem dla p. Götza Okocimskiego!

Gdyby podobnie postąpił człek mały, nie rozumiejący postępu, nie rozumiejący, że dla kraju i współobywateli obowiązki wzrastają ze stanowiskiem, nie dziwilibyśmy się, ale, że tak postąpił człowiek który cały swój majątek wyczerpał z kraju, któremu część kraju powierza swoje interesa i reprezentację przed obcymi, to postąpienie jego jest nam zupełnie niewytłómaczalne. Z bólem serca przytaczamy smutne te dwa przykłady chcąc zaznaczyć nasze przekonanie, iż dotąd, dopokąd nie nauczymy się wszyscy solidarnie i z poświęceniem dla kraju pracować, wszelkie wysiłki poszczególnych zacnych jednostek pójdą na marne“.

Z Dyrekcji poczt. Z powodu przeniesienia urzędu pocztowego w Potutorach na tamtejszy dworzec, zostanie tamtejsza państwowa stacja telegraficzna z dnia 15 b. m. zniesioną, i odtąd fungować tamże będzie jedynie tamtejsza kolejowa stacja telegraficzna, upoważniona do ogólnego ruchu telegraficznego z ograniczoną służbą dzienną.

Z lwowskiego Uniwersytetu. Dr Hilary Schram, znakomity operator, otrzymał *veniam legendi* chirurgji na Uniwersytecie lwowskim.

Kurs nauki pożarnictwa. W sobotę dnia 29 i w niedzielę dnia 30 maja b. r. zakończył się we Lwowie tegoroczny kurs strażacki egzaminami z teoretycznej i praktycznej części nauki pożarnictwa. Na egzaminach, przeprowadzonych pod przewodnictwem pp. dra Alfreda Zgórskiego i Pawła Pranna, był obecnym członek Wydziału krajowego p. dr Józef Wereszczyński. Ciężka i żmudna praca, podjęta przez uczestników kursu, ich poświęcenie się dla sprawy, wytrwałość i pilność, z jaką przez 14 dni po 8 godz. dziennie do nauk na kursie udzielanych przykładali się, pomyślnym uwieńczone zostały rezultatem. Z 23 na kurs przyjętych kandydatów, 22 uznanych zostało za uzdolnionych na instruktorów przy strażach pożarnych w miastach. W szczególności: za zupełnie uzdolnionych uznała Komisja egzaminacyjna pp. Betlej Stefana z Zatora, Csadek'a Franciszka z Radymna, Dubynę Stefana ze Złoczowa, Dobrzańskiego Jana ze Lwowa, Karasińskiego Franciszka z Oświęcima, Kłaczyńskiego Jana z Oleska, Olszańskiego Antoniego z Chorostkowa, Rychlewskiego Emila z Drohobycza, Spaczyńskiego Pawła ze Staregomiasta, Werschlera Jana ze Żurawna, Haftka Jana z Kańczugi, Strzeleckiego Jana z Czortkowa, Szelestowskiego Józefa z Husiatyna, Wanata Wojciecha z Doliny, Wemberga Ignacego ze Lwowa i Zengla Jakóba z Dobromila; a za dostatecznie uzdolnionych uznała Komisja egzaminacyjna pp. Kostkiewicza Władysława z Sieniawy, Kulagę Leona z Brodów, Makowicza Jana z Mikołajowa, Madurę Antoniego ze Lwowa i Ogorzała Szymona Marcina z Ropczyc, nadto wszyscy powyżsi uznani zostali za uzdolnionych do udzielania pierwszej pomocy w przypadkach nagłych i zakładaniu opatrunków za zezwoleniem i pod okiem lekarza. Nauki na tegorocznym kursie udzielali pp. dr Karol Kowalski, o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i o zakładaniu opatrunków, Antoni Szczerbowski o ustawach, statutach, regulaminach, o przyborach pożarnych, taktykę przy gaszeniu różnych pożarów, naukę sygnałów i musztrę porządkową, Hilary Eliasiewicz i Bruno Hryniewicz, ćwiczenia z przyrządami pożarnemi, ćwiczenia praktyczne gaszenia różnych pożarów i ćwiczenia gimnastyczne. Za dodatni wynik kursu i zręczną jego organizację wyraził dr Józef Wereszczyński, delegat Wydziału krajowego, uznanie i podziękowanie krajowemu Związkowi ochotniczej straży pożarnych, komendzie kursu i panom nauczycielom.

*** W sprawie wyborów** pisze *Kurjer lwowski* co następuje: Z aktów wyborczych okazuje się, że znaczną liczbę głosów dla p. Daszyńskiego pozyskano dopiero w ostatniej chwili. Przeszło 10.000 kartek, wypełnionych już na nazwisko dra Mikołajskiego, skreślono w ostatniej chwili i wpisano p. Daszyńskiego. Przyczyną, że wyborcy na to się zgodzili, był fakt, że z dwóch stron, od ks. Ponińskiego i p. Daszyńskiego głoszono podstępnie, iż dr Mikołajski zrezygnował na rzecz ks. Ponińskiego. Niewątpliwie i agitacja zrobiła swoje, ale w każdym razie okoliczność powyższa jest dowodem, że przegrana stronnictwa ludowego nie była taką, jak głosili przeciwnicy. Dr Mikołajski miał już razem z tymi, jakie ostatecznie otrzymał, blisko 14.000 głosów, więc absolutną większość. Podnosimy to ze względu na tryumfy przeciwników stronnictwa ludowego.

Z Warszawy piszą do nas: Na czwartkowem zebraniu u Deotymy obchodzono pięćdziesięciolecie pracy literackiej Adama Pługa (Pietkiewicza). Deotyma ofiarowała autorowi „Sroczki“ srebrną papierośnicę z inicjałami solenizanta. — Zamierzone połączenie kolei fabryczno-łódzkiej do jednej z ościennych kolei zostało odroczone do jesieni. — Nowonarodzona córka carska otrzymała imię Tatjany. — Tegoroczny jarmark świętojański zapowiada się bardzo dobrze. Nadesłano ogółem 2.930 pud. wełny. Otwarcie dzisiaj. — W tych dniach ma odbyć się szczegółowy

pomiar i szacunek pola mokotowskiego, zajętego przez teren wyś igowy z przyległemi stajniami. — *Kurjer Warszawski* zebrał do tej chwili na pomnik Mickiewicza 75.008 rubli i 30 kopiejek. — W warszawskiej operze zapanowała nowa era. Występy polskich śpiewaków coraz częstsze. Prócz Myszugi i Szymańskiego spiewać będą: Korolewiczówna i Strasserówna.— *Kurjer Warszawski* zamieszcza charakterystyczny epizod z naszych stosunków na temat, za co się już w Warszawie nie płaci. Do pewnej pracowni przy ulicy Chmielnej pani X. oddała suknię do roboty, następnie zaś po kilku dniach zawiadomiła właścicielkę pracowni, iż podana przez nią cena za robotę wydaje się właścicielce materjału zbyt wysoką, prosi przeto o obniżenie ceny lub o zwrot materjału. W odpowiedzi właścicielka pracowni oświadczyła, iż materjał może zwrócić, prosi jednak pani X. o uiszczenie 50 kop., należnych za... rozmowę przy oddawaniu sukni. Wcale korzystna eksploatacja... języka.

Egzamin dojrzałości ustny w gimnazjum w Bochni odbył się w czasie od dnia 1 do 4 czerwca br. pod przewodnictwem Klemensa Sienkiewicza, dyrektora gimnazjum w Jaśle. Do egzaminu przystąpiło 25 uczniów publicznych i 1 eksternista. Z tych uznano za dojrzałych z odznaczeniem 6, za dojrzałych 18, przeznaczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu po ferjach 1 ucznia publicznego i 1 eksternistę. Złożyli egzamin dojrzałości: 1. Gałka Alojzy, 2. Erhard Antoni, 3. Gabriel Bolesław, 4 Grotowski Stanisław, 5. Hopczeńko *recte* Hubczeńko Roman, 6. Hostynek Jan, 7. Jonak Sebestjan, 8. Kiernik Władysław z odznaczeniem, 9. Koczwara Józef, 10. Kopietz Gustaw z odznaczeniem, 11. Kuchciński Władysław, 12. Kulma Franciszek, 13. Lewandowski Stanisław, 14. Mostowski Stanisław z odznaczeniem, 15. Piwowarski Andrzej, 16. Przybyłowicz Przemysław z odznaczeniem, 17. Rokosz Piotr z odznaczeniem, 18. Sołtykiewicz Tadeusz, 19. Strzałkowski Teofil, 20. Wyrwa Jakób, 21. Zdebski Marcin z odznaczeniem.

W Rzeszowie koncesję na trzecią aptekę otrzymał magister farmacji p. Kołodziejowski.

Agitator przed sądem. W dalszym ciągu procesów o prawnie przeciwną agitację w czasie wyborów, rozpoczętych rozprawą przeciw Piotrowi Nowakowskiemu, toczyło się przed sądem przysięgłych dochodzenie karne, w którem jako oskarżeni stanęli Kornel Żelaszkiewicz upadły kandydat na posła do Rady Państwa z V kurji w Jarosławiu i Antoni Gileta. Rozprawie przewodniczył radca dr. Adolf Bronczewski, oskarża substytut prokuratora Kopietz, obronę prowadzą: oskarżonego Żelaszkiewicza, przybyły ze Lwowa dr. Grek, Gilety, adwokat z Przemyśla dr. Maester.

Akt oskarżenia zarzuca Żelaszkiewiczowi, iż przez kłamliwe i fałszywe przedstawienia faktów usiłował występować na zgromadzeniu przedwyborczem w Jarosławiu przeciw organom politycznym i administracji miejscowej. Współoskarżony Gileta dopomagał mu przytem krzykami i gestami, nakłaniając nadto tłum do demonstracyjnego zachowania się.

Substytut prokuratora Kapietz, postawił wniosek, by rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych, trybunał jednak żądania tego nie uwzględnił. Obydwaj oskarżeni zaprzeczają swej winy, tłómacząc swe postępowanie jako prawem dozwolone i zupełnie niewinne. Świadkowie Dobrzański, Partyka i Markowski złożyli zeznania mniej więcej obciążające oskarżonych. Po świetnych przemówieniach obrońców, przysięgli dali jednak werdykt uniewiniający, wobec czego obu podsądnych wypuszczono na wolność

Zemsta socjalistów. W Czyszkach pod Lwowem chcieli lwowscy socjaliści urządzić dnia 27 zm. zgromadzenie socjalistyczne. Włościanie z wójtem na czele przepędzili socjalistów i ci musieli uciekać. Mszcząc się za swą konfuzję, urządzili następnie napad na mieszkanie przysiężnego Łamasza, ten jednak szczęśliwie obronił się napastnikom, chociaż ich było czterech. Ale socjaliści tak łatwo nie dają za wygranę. W Zielone Święta powtórnie chcieli urządzić w Czyszkach zgromadzenie, lecz włościanie znowu ich przepędzili, nie szczędząc im tym razem gorzkich słów prawdy. Może już teraz socjaliści zostawią w spokoju walnych Czyszczan.

* **Nowa Czytelnia ludowa.** Piszą do nas: Za staraniem miejscowego duchowieństwa i nauczycielstwa, a przy pomocy krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej otwartą została Czytelnia ludowa w miasteczku Bobowej. Uroczyste otwarcie tejże odbyło się dnia 30 maja r. b. przy współudziale miejscowej inteligencji, mieszczaństwa i ludu. Podczas uroczystości tej zabrał głos ks. Antoni Mamak, proboszcz miejscowy, pouczając zgromadzonych o potrzebie wspólnego łączenia się i pracowania w duchu katolickim i narodowym; następnie dr Franciszek Gumowski, lekarz, przedstawił potrzebę ciągłego kształcenia się a p. Józef Magiera, kierownik szkoły i kierownik założonej Czytelni, wykazał obecnym cel i korzyści, wypływające z otwartej Czytelni, zakończając przemówienie swoje okrzykiem na cześć cesarza Franciszka Józefa. W dalszym ciągu edbyło się rozpożyczanie, nadesłanych z Towarzystwa w liczbie 153 książek, które zgromadzeni w wielkiej ilości między siebie rozebrali.

* **Ostrzeżenie.** Piszą do nas: W dniu 9 maja br. przechodziła przez Łęki pow. Pilzno Czeszka, mieniąca się węgierską cyganką. Mówi narzeczem czeskiem, a akcentem cygańskim. Średniego wzrostu, lat około 45. Z fachu jest złodziejką — gdyż skradła w tejże wsi, około kościoła, parasol biały z krzywą rączką, oraz nóż szeroki z wyciskiem Józef Polak w Jaśle. Po drodze wyłudza co może proźbą, a u słabszych siłą wydziera. Władze dotyczące w stronie wschodniej od Pilzna ku Brzostkowi lub Dębicy powinny złodziejkę ująć, by ludzi od plagi grasującej uwolnić. Obecnie naród w polu pracuje, a dziatwa mała pilnuje domu o tem trzeba pamiętać.

* **Skrucha zbrodniarza.** W Niewodny w powiecie sądu Frysztak niejaki Jan Jajeśnica, chłopak 20-letni, z zawodu krawiec, pałając nienawiścią do tamtejszego włościanina za to, że go miał dwukrotnie obić, podpalił mu przed trzema tygodniami chałupę jego, która zupełnie spłonęła. Sprawca nie mogąc znaleźć spokoju urządził sobie wycieczkę do Lwowa, Przemyśla, Rzeszowa i Tarnowa, bawiąc w każdem mieście po kilka dni — wreszcie trapiony snać wyrzutami sumienia zgłosił się sam na posterunek żandarmerji we Frysztaku i do winy się przyznał. Żandarmerja odstawiła Jajeśnicę do sądu.

Drugi notarjat w Stryju systemizowany został z dniem 1 l stopada br.

* **Zaręczyny.** *Czas* donosi o zaręczynach hr. Karola Lanckorońskiego, członka Izby Panów, tajnego radcy i domniemanego następcy br, Bezecnego, intendenta wiedeńskich teatrów cesarskich z hrabianką Marją Lichnowską. Zaręczyny odbyły się w Kuczelna na Slązku.

* **Pruska natura** znaną jest powszechnie z wybitnych zdolności złodziejskich i rozbójniczych. Nowy dowód tego dawno udowodnionego twierdzenia znaidujemy w fakcie, który zanotowały berlińskie dzienniki. Oto w tym cywilizowanym królestwie pruskiem w prowincji brandenburskiej, w najbliższych okolicach Berlina, bo koło Szpandawy, grasuje na Haweli banda piratów rzecznych. Kupcy i flisacy nie mają od nich spokoju, w nocy bowiem krążą oni w łódkach około berlinek, tratew, a nawet i do brzegów dobijają i unoszą co tylko wpadnie w ich ręce. Berliński *Kleines Journal* opowiada, że tymi dniami skradli oni pewnemu bogatemu handlarzowi ryb kilkanaście centnarów węgorzów.

* **Pojedynki w Paryżu.** Deputowani francuscy nie tracą nigdy czasu. Jeżeli nie szermują językiem w parlamencie, to jeżdżą na rowerach, lub biją się na szpady albo pistolety. Dość szczęśliwie wypadają jednak owe pojedynki, tak samo jak bitwy na słowa w Izbie deputowanych.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek starli się na szpady deputowani: Gaston Thomson i Mirman. Ten ostatni, jeden z przewódców socjalistów, przed dwoma laty dał wiele mówić osobie, z powodu swojej służby jednorocznej. Pojedynek trwał około godziny i Mirman otrzymał porządne pchnięcie w lewe ramię. Powód pojedynku był następujący: Mirman napisał artykuł w wysokim stopniu obrażający Thomsona, deputowanego z Algerji. Ten posłał mu sekundantów: Henryka Lavertujon i Piotra Larose. Świadkami Mirmana byli: Millerand i Berteaux. Celem osądzenia, czy artykuł wydrukowany nosił cechę obrazy, wybrano superarbitra, Pawła Deschanel, wiceprezesa Izby deputowanych. Ten przyznał, że artykuł jest bardzo obraźliwy i nastąpiło spotkanie.

Drugi pojedynek ma się odbyć między Danielem Ollivierem, synem byłego prezesa ministrów za czasów Napoleona III i wnukiem Wiktora Hugo, Jerzym. Emil Ollivier pomieścił w *Figarze* szereg artykułów broniących swego pana. W nich dotknął Wiktora Hugo. Wnuk ujął się za dziadem, syn za ojcem i pojedynek gotowy. Z powodów nieznanych został odłożony na kilka tygodni.

Trzeci pojedynek odbył się między panami: Montesquiou i Regnier. Pamiętamy dobrze, że arystokraci z przedmieścia Saint Germain, w czasie katastrofy przy ul. Jean Goujon, chcąc ratować swoje drogocenne życie, odpychali kobiety i nawet bili je laskami. Te, które się ocaliły, nie zapomniały brutalności książąt i hrabiów i publicznie o tem rozpowiadały Szczególniej pani Regnier nie żałowała ponurych barw i wymieniła nazwisko hrabiego Montesquiou. Z powodu tego wyzwał on męża pani Regnier. Pojedynek odbył się w Lasku Wensenskim i pan hrabia dostał lekkie cięcie.

Jak widzimy, pojedynki paryskie nie są straszne. Poleje się trochę krwi, doktorzy grubo zarobią, dzienniki rozpiszą się długo i szeroko i biorący udział w tych walkach niehomerycznych, przez kilka dni są bohaterami bulwarowymi.

Coby na to powiedział d'Artaguan lub Porthor, gdyby ci rycerze zgrobu powstali?

* **Król siamski u ojca św.** Wiadomo, iż król siamski uzyskał świeżo audjencję u ojca św. O posłuchaniu tem podają następujące bliższe szczegóły: Chulalongkorn jest szczupłym mężczyzną, lat czterdziestu kilku o żółtej cerze, twarzy inteligentnej, zdradzającej polor europejski. Z wyjątkiem dwóch czy trzech osób z otoczenia, zarówno król, jak i jego syn i bracia mają na sobie mundury, przypominające angielskie uniformy, a więc hełmy białe lub czarne, białe kurtki, spodnie z lampasem itp.

Kiedy szambelan papieski, mgr. Cagiano de Azevedo, otworzył podwoje sali audjencyjnej i Ojciec św. postąpił parę kroków naprzód, podając rękę królowi siamskiemu, tenże ucałował dłoń Namiestnika Chrystusowego z największym szacunkiem. To samo uczynili trzej książęta siamscy, towarzyszący królowi. Audiencja trwała przeszło 20 minut, a ponieważ król przemawiał po angielsku, Ojciec św. zaś odpowiadał po francusku, przeto mgr. Stonor, znający dobrze obydwa języki, służył za tłomacza. Rozmowa toczyła się o misjach katolickich, istniejących w Tiamie od czasów papieża Aleksandra VII. Ojciec św. polecał misje i ich dzieła przychylności króla, tenże zaś rozwodził się z nadzwyczajnem uznaniem nad błogiem działaniem katolickich misji w jego kraju i chętnie przyrzekł opiekować sią niemi. Kardynał Rampolla złożył wizytę królowi siamskiemu w Grand Hotelu. Do tych szczegółów dodajemy jeszcze, że Jego Królewska Mość złożył Ojcu św. w darze przepiękne żardiniery ze złota i emalji oryginalnie i artystycznie wyrobione. Powiadają, że władca Siamu wiezie z sobą sześć wielkich skrzyń z podarunkami. Są tam rozmaite kosztowne szpady, sadzone drogiemi kamieniami, papierośnice, naczynia złote, nakrycia stołowe z drogich kruszców, bombonierki, kandelabry, kałamarze, wszystko to wyroby siamskie, bogato ozdobione drogiemi kamieniami. Król Humbert otrzymuje na pamiątkę szpadę o rękojeści złotej, wysadzonej drogiemi kamieniami. Dla królowej angielskiej jest przeznaczony wspaniały serwis do herbaty, złoty, wysadzany drogiemi kamieniami.

* **Przygody wędrownej trupy.** *Independance Belge* malowniczo opisuje przygody, jakie spotkały belgijską trupę opery, która udała się na występy gościnne do Ameryki. W drodze z Nowego Orleanu do San-Francisko na stacji Grande-cazza napadła na pociąg gromada zbójców, pragnących złupić bagaże i rekwizyta teatralne. Między artystami a napastnikami przyszło do zaciętej walki, wśród której położono trupem trzech złoczyńców. Reszta pierzchła w popłochu. Kierownictwo dzielnej tej trupy pozostawało w rękach impressaria Franquiego.

Wydział krajowy zamianował aplikanta konceptowego p. Bolesława Czojowskiego, koncepistą w krajowem biurze kolejowem.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz łac. Kanoniczną instytucją na probostwo w Waszkowcach otrzymał ks. Edward Karnecki. Zmarł ks. Józef Szarek, proboszcz w Witkowie. Administratorem tej parafji ustanowiony ks. Jan Ruciński. Konkurs rozpisany do końca lipca b. r.

Dyecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Żegocinie otrzymał ks. dr Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminarjum duchownego. Przeniesieni księża: Jan Prokopek z Miklnszowic na administratora do Brzeźnicy, Władysław Kopernicki z Łącka do Witkowic, Leon Gruszowiecki z Witkowic do Łącka. Konkurs na probostwo w Brzeźnicy rozpisany z terminem do 24 czerwca. JEks. biskup udzielił święceń mniejszych i tonzury dnia 4 czerwca klerykom z dwóch pierwszych lat teologji, zaś w Zielone Swiątai Sakramentu Bierzmowantu Bierzmowania 1052 osobom.

Faworyci na dzisiaj.

Przy dzisiejszych wyścigach najwięcej szans zwycięstwa mają następujące konie: 1) Nagroda Resursu: Stajnia Drehera i **„Helyes“**. 2) Nagroda Wandy: Stajnia Schindlera i **„Walküre“**. 3) Nagroda rządowa: **„Mont Rose“** i stajnia Drehera. 4) Krakowskie Derby: **„Pervat“** i **„L'Astro“** 5) Nagroda austrjackiego Jockey Klubu: Stajnia Springera i staj. Drehera. Szanse posiada także **„Rege“**. 6) Bieg sprzedażny **„Ludka“** i **„Parta“**. 7) Wielkie krakowskie wiosenne steeple-chase: **„Bohocz“** i **„Carmelit“**.

Powiastka o przygodzie mędrca z góralem.

(Na podstawie prawdziwego zdarzenia).

Mędrzec znany po świecie,
Że chciał Boga znać przecie;
Któryż mędrzec w to wierzy,
Czego cyrklem nie zmierzy?
Więc z cyrklami na stole
Śledził z potem na czole,
Pism zbutwiałych pomiary,
Piersią chwytał kurz stary;
Pisał książki i księgi.
Brał pieniądze i wstęgi.
Mędrzec słynny po swiecie,
Nie z żelaza był przecie;
Grzebał w pleśniach i w pyłach
Czuł ubytek na siłach,
Aż tak opadł już z ciała,
Że śmierć nad nim wisiała;
Trzos więc zabrał pękaty
I wyruszył w Karpaty.
Upojony swobodą

Szedł, gdzie oczy powiodą;
Aż gdy raz się przeciska
Między leśne urwiska,
Słyszy kroki w gęstwinie;
Ledwo chwila upłynie,
Wyszedł góral podróżny,
Staje, żebrze jałmużny
I nie puszcza, zaklina,
Pismo święte wspomina,
Że choć szklankę dasz wody,
Prośbą nie susz mi głowy...
No tak!... Bywaj już zdrowy!“
Góral na to odrzecze:
„Przebacz mądry człowiecze,
Że prostaczek się myli!
Ale od tej już chwili
W mądre słowa uwierzę.
Zaraz poznasz, jak szczerze
Postanawiam poprawę!“
Nagle zmieni postawę.
Okiem jakby zwierz błyśnie,
W garści topór zaciśnie
I przyskoczy i wrzaśnie:
„Jak nauczasz, tak właśnie
Żyjmy odtąd bez Boga!
Precz już od nas ta trwoga,
Co nas zmusza do cnoty!
Daj zegarek tu złoty!
Co to?... Nie chcesz? W czwór- [naści,
Jak cię pchnę do przepaści!
Daj trzos! Pokaż kieszonki...
Dawaj!... Jeszcze pierścionki!
Prośbą nie susz mnie głowy...
No tak!... Bywaj już zdrowy!“
Mędrzec głośny po świecie
Nie z kamienia był przecie;
Bladł i wargi mu drżały...
Wszystko oddał struchlały.
Góral parsknął tu śmiechem,

Bóg nie skąpi nagrody.
Mędrzec patrzy się... słucha
W końcu śmiechem wybucha:
„To dopiero kiep z ciebie!
Wierzysz w Boga na niebie?
Któż gdzie Boga dziś szuka?
Postąpiła nauka:
Boga już odrzuciła.
Dziś materja i siła!
  Mędrzec sławny po świecie
Teraz zamilkł już przecie,
Choć chciał pytać się prawie:
Spię? czy śnię tu na jawie?

Las zawtórował mu echem:
„To dopiero kiep z ciebie!
Więc bez Boga na niebie
Zbójcom wyrwiesz się z dłoni?
Któż nam grzeszyć zabroni?
Tylko Boga się boję!
Masz tu wszystko, co twoje;
Żadne w świecie klejnoty
Nie zastąpią mnie cnoty!"
Ledwo żywy szedł z lasu...
Już od czasu do czasu,
Wskutek owej przygody,
Wątpi w swoje wywody...

Rozwiązanie szarad z Nr. 127.

Ja-szczur-ka.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Ant. C'sowska z Przecław, Tadusz Piotrowski, uczeń II klasy gimnazjum św. Anny, Władysław Łuczyński, nadstrażnjk z Tartakowa, Lucyna Teliga z Krakowa, Ignacy Mossakowski z Krakowa.

Rozwiązanie zagadki z nr. 127.

Koks-Skok.

Dobre rozwiązanie zagadki nadesłali pp.: Ant. Cisowska z Przecławia, Władysław Łuczyński, nadstrażnik z Tartakowa, Tadeusz Piotr wski, uczeń II klasy, gimn. św. Anny, Władysław Guzik, nanczyciel z Trzebowniska, Elżbieta Augustowska, Lucyna Teliga z Krakowa, Ignacy Mossakowski z Krakowa.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W Palermo otworzono wielki teatr imienia Wiktora Emanuela, jeden z najpiękniejszych budynków, poświęconych scenie, jakie Europa posiada. Miasto Palermo może być dumne z nowego teatru, ale znów z drugiej strony zbytek tego rodzaju wydaje się nieco dziwnym wobec niedostatku, jaki miasto cierpi w urządzeniach hygienicznych klinicznych i t. p. Teatr zaczęto budować w 1875 roku. Całość budowy 6.700,000 lirów. Budynek pokrywa powierzchnię 7.730 metrów kwadratowych i jest pod tym względem trzecim z rzędu w Europie, gdyż tylko opera paryska i Opernhaus wiedeński pokrywają szerszą przestrzeń. Scena jest ogromna: 1.300 metrów kwadratowych i ustępuje tylko scenie opery paryskiej, większej o 90 metrów kwadratowych. Teatr w Palermo pomieścić może 3;200 osób, gdy największy dotąd teatr włoski La Scala w Medjolanie zbudowany jest na 3.000 widzów, po nich idzie Carlo Felice w Genui, który znów ma scenę większą niż w La Scali. Teatr w Palermo urządzono nietylko z wielkim przepychem, ale i według najnowszych wymagań, zarówno co do potrzeb budynku, jak bezpieczeństwa publiczności. Podłoga w orkiestrze może się dowolnie obniżać; cały budynek, którego budowniczym był p. Basile, sporządzony został z kamienia, cegły i żelaza i tylko wyjątkowo użyto drzewa a i to zostało chemicznie nasycone. Kurtyna żelazna oddzielić może w każdej chwili scenę od sali, prócz tego na najwyższych piętrach urządzono zbiorniki wody. Cztery tysiące lamp elektrycznych oświeca salę, z tych 100 po 50 świec, 1.800 po 16 i t. d. Artyści mają bardzo eleganckie pokoje do ubierania się. Chwalą również styl budowy, koryncko-italski, którego tyle pięknych wzorów dochowało się w Sycylji.

Żydowskie brudy.

Trzeci dzień rozprawy rozpoczął się w dalszym ciągu przesłuchaniem świadka Pelikana, który podaje, że w lipcu 1885 r. dr Mendelsburg ożenił się, a posadę zarządcy szpitala objął w 1886 r. Jako sekretarz pobierał 900 a następnie 1000 złr. przyczem zwinięto posadę kancelisty w roku 1886 i powierzono mu zarząd szpitala z płacą 250, po roku 350 złr., a do roku 1889 podwyższono na 550, przy najwyższem podwyższeniu zbór zyskuje od 500 do 700 złr. rocznie, więc o nepotyzmie mowy być nie może. Następnie świadek daje wyjaśnienie dokładniejsze co do komisji wymierzającej i sekcji skarbowej, której przewodniczącym jest H. Landau. Świadek twierdzi, że odpisywanie praktykowało się nie przed, ale po wyborach. Co do mąki, uznała komisja z wyjątkiem M. Landaua, jednogłośnie, że młyn bieńczycki daje najlepszą mąkę i że mają do niej zaufanie; świadek sam czynił przedstawienie w tej mierze, uproszony przez członków komisji, a nawet przez prezesa. Landaua został świadek w reprezentacji w roku 1883, uznając go za najgorliwszego członka reprezentacji; jemu szpital głównie zawdzięcza, że podniósł się do obecnej wysokości i że co do machinacji ani jednego wypadku potwierdzić nie może. Co do łaźni, świadek zeznaje podobnie jak dr Propper. Dalej oświadcza, że reprezentacja nie starała się nigdy o żaden dekret pochwalny i nigdy takie pismo nie wpłynęło do zboru, jedynie komisarz Magistratu w konkluzji opinji pisze do swojej władzy, że znalazł należny ład i porządek.

Następnie odpiera zarzut Reichenberga jakoby nie chciał przyjąć od Reichenberga zaległego podatku w kwocie 10 złr., a to dlatego nie uczynił, ponieważ R. nie znalazł na liście opodatkowanych w latach 1895 i 1896, ponieważ komisja uznała, że p. R. nie może płacić tak wysokiego podatku, jednakże na jego własne życzenie wymierzyła komisja Reichenbergowi na rok 1897 podatku domestykalnego 8 złr. Na wniosek obrońcy dr Horowitz przedkłada listy repartycyjne z roku 1887 do 1894, t. j. w czasie wyborczym.

Świadek Mojżesz Goldberger, egzekutor do ściągania podatku domestykalnego, oświadcza, że nie ma żadnych uwzględnień. Instrukcyj żadnych w tej mierze nie miał, jedynie po artykułach *Sprawiedliwości* miał przy ściąganiu wiele kłopotu.

Świadek Salomon Guttmann, buchalter, podaje, że pracował w biurze młyna bieńczyckiego lat 8, kiedy jego poprzedni pryncypał p. Mendelsburg przysłał po niego i powierzył mu od marca 1895 roku prowizorycznie posadę buchaltera zboru, a od października zajmuje tę posadę stale z pensją 800 złr. Jako buchalter młyna bieńczyckiego pobierał 1200 złr., obecnie pobiera 700 złr. a drugi buchalter pobiera 600 złr. Świadek w biurze zboru pracuje od 8 rano do 2 po południu zaś w biurze młyna od 3 do 6 lub 7 wieczorem.

O protekcję nie prosił Landaua, bo miał protekcję p. A. Mendelsburga. O malwersacjach w zborze nic nie wie.

Przysięgły dr Molick w kwestji formalnej interpeluje świadka co do prowadzenia prawidłowego bilansu w zborze. Odpowiedź na to daje świadek i dr Horowitz, który świadkowi daje zarazem świadectwo wzorowego prowadzenia ksiąg i że robota prowadzona jest zawsze *á jour*.

Świadek Jakób Bałaban, dzierżawca piekarni Bartla, nic ciekawego nie podaje.

Świadek Abraham Lindenbaum, członek komisji wymierzającej, wstydzi się mówić po polsku, w komisji proponował zmniejszenia lub powiększenia wymiaru, ale dokładnie nie wie kiedy. Temu, aby ktoś był niezadowolony z reprezentacji, przeczy. Oskarżony czyni uwagę, że świadek jest krewnym członka reprezentacji i szwagrem członka Izby handlowej.

Na wniosek dra Seinfelda udziela przewodniczący oskarżonemu naganę za wyraz obrażający: „napadać".

Świadek dr Leon Ader, członek komisji wymierzającej, jeszcze przedtem, nim w Krakowie była *Sprawiedliwość,* zasiadał w komisji, której przewodniczył H. Landau. Świadek opisuje znany sposób dyskusji i głosowania.

Toż samo zeznaje świadek Dawid Mandel, który kilkakrotnie należał do komisji. Podatek domestykalny, który wynosi $^1/_{10}$ wszystkich dochodów, bywa nałożony w miarę potrzeb od 10 do 12 tysięcy. Najmniejsza kwota opadatkowania pojedynczych kontrybuentów wynosi 5 złr. Kto tej kwoty nie mógł płacić, był pominięty w opodatkowaniu.

Świadek Salomon Rittermann, członek Izby handlowej zeznaje po niemiecku, że oskarżony dlatego prowokował swoje napaści, z powodu, iż komitet „pończoszkowy" nie miał zaufania do osoby Reichenberga i nie chciał go przyjąć na kierownika do szkoły pończoszniczej, i z tego powodu groził Landauowi. Oskarżony natomiast przeczy temu, a twierdzi, że dlatego Landaua chce utrącić, bo jest korupcjonistą.

O godzinie 1 przewodniczący odracza rozprawę do 4 popołudniu.

Koniec procesu nastąpi prawdopodobnie dopiero we wtorek.

Pierwszy dzień wyścigów.

Tegoroczne wyścigi krakowskie zapowiadają się nad wszelki wyraz świetnie. Cudowna pogoda, dobór wybornych koni, liczny zjazd cudzoziemców: wszystko pozwala wróżyć, że cztery dni poświęcone „końskim turniejom" nadadzą Krakowowi przez krótki przynajmniej czas fizjonomję wielkiej stolicy świata w miniaturze. Dzień wczorajszy był przepysznym początkiem. Cudowny złoty dzień, bez upału i pyłu, zgromadził na torze wyścigowym towarzystwo jeszcze nie tak liczne, jak to zapewne dziś będzie, wśród którego jednak nie brakło prawie żadnej z tych postaci, które się zwykle na turfie spotyka. Wśród wielu obcych twarzy zwracał na siebie uwagę JE. p. minister rolnictwa, Ledebur, który jednak nie opuszczał trybuny z lożami. Krakowskie rodziny arystokratyczne stawiły się w dość licznym komplecie. Hrabiance Stanisławównie Tarnowskiej i jej matce towarzyszył narzeczony, młody Esterhazy Galantha, do którego polski świat arystokratyczny czuje trochę żalu, że zabiera na obczyznę córkę jednej z najświetniejszych, najbardziej szanujących polskie tradycje rodzin magnackich. Widzieliśmy także kilku deputowanych z dość smutnemi minami, którzy przesuwali się jakby zgaszone pochodnie politycznej światłości. Tańsze miejsca czerniły się zwolennikami totalizatora: jest to najsmutniejsza strona wyścigów. Niezdrowa gorączka szukania szczęścia w demoralizującej loterji coraz szerszym niestety udziela się warstwom.

Kampanię wyścigową rozpoczął o godz. 3 popołudniu bieg o nagrodę Krakusa (I). Do startu stanęły: trzyletni ciemnogniady ogier bar. Gustawa Springera „Pas de chance" z dżokejem Hyamsem, p. Drehera 3-letnia kasztanowata klacz „Dogma" i z chorzelowskiej stajni hr. Jana Tarnowskiego 3-letni gniady ogier „Protest". Meta wynosiła 1400 metrów. Pierwszy wysunął się „Protest"; jak przewidzieliśmy jednak przy wymienianiu faworytów, koń p. Drehera łatwo trzema długościami zwyciężył zabierając nagrodę austrjackiego Jockey klubu 2400 koron. Drugim był, jak również przewidzieliśmy, koń p. Springera (nagroda 400 koron). „Protest" pozostał trzy długości wstecz. Totalizator płacił za 5 złr. 14 złr.; za 10 złr. 28 złr.; za 50 złr. 142 złr.

II. Nagroda Rudawy. Zwycięscy 2500 kor. Drugiemu koniowi 500 koron. Do startu stanęły dwa konie p. Wład. Schindlera „Dogma" (czteroletni gniady ogier) i „Margosza" (trzyletnia kasztanowata klacz). Prócz tego trzyletnia kasztanowata klacz, porucznika Fibicha „Helf Gott", bar. Pohoreckiego-Horocha „Znicz" (czteroletni gniady ogier) i z chorzelowskiej stajni 3-letnia gniada klacz „Pokorna". I znowu nasza przepowiednia się sprawdziła. Oba schindlerowskie konie przyszły pierwsze, a mianowicie wygrała nagrodę jedną długością, stosownie do zapowiedzi p. Schindlera: „Margosza". Trzecia przyszła „Helf Gott" sześć długości wstecz. Totalizator płacił za 5 złr. 6 złr.: za 10 złr. 13 złr.; za 50 złr. 69 złr. Na place zaś za 25 złr. 29 złr. za pierwszego; a 42 złr. za drugiego konia.

III. Bieg gładki dla trzyletnich kontynentalnych koni, które żadnego biegu nie wygrały, z wykluczeniem koni francuskich: Nagrody 2400 koron i 600 koron. Do startu stanęły, karogniady ogier kapitana Gastona „Termidor"; kasztanowaty ogier z doskonałej stajni dra Russo „Gambler"; chorzelowska ciemnogniada klacz „Nieznana i rotmistrza Tränkla gniada klacz „Millefleurs". Zwyciężył bardzo łatwo trzema długościami „Termidor" z Adamsem, druga przyszła „Millefleurs" z Ibettem, trzeci „Gambler" z Hyamsem trzy długości wstecz. Totalizator płacił za 5 złr., 8 złr.; na „place" za pierwszego konia 35 złr., za drugiego 71 złr.

IV. Wielką niespodziankę sprawił bieg dwulatków o nagrody Dyrektorjum w wysokości 12.000 koron. Prawie nie było wątpliwości, że nagrodę tę weźmie zwyciężka na torze wiedeńskim kasztanowata klacz p. Drehera „Tick-Tack", na której siedział Bulford. Stało się jednak inaczej. Do startu prócz „Tick-Tack" stanęły ogier stad. Angern „Sylwester" z Adamsem, księcia Wł. Lubomirskiego klacz „Griffe d'or" z Ibbettem, dra Russo ogier „Trebevics" z Prudamesem, barona Springera ciemnogniady ogier „Lulu" ze słynnym Hyamsem i wreszcie chorzelowska klacz „Kreta". Od samego startu wysunęła się naprzód „Kreta"; prędko jednak zabrakło jej sił. „Tick-Tack" obciążony jako poprzedzony, sławą zwycięstwa, został bez miejsca, składając dowód, że całą zaletą jego była lekkość. Znakomity Hyams opanował sytuację i łatwo dwiema długościami wziął nagrodę na „Lulu". Drugi przyszedł Sylwester, tak jak nasze tipy wskazywały, trzecia „Griffe d'or", czwarty „Trebevics". Totalizator płacił za 5 złr. 24 złr.; za 10 złr., 49 złr.; za 50 złr., 249 złr.; na „place" za pierwszego 41 złr., za drugiego 35 złr.

V. Przy biegu sprzedażnym pierwszą nagrodę (1600 koron) wziął dżokej Sands na trzyletnim gniadym ogierze z dobrej stajni mr. Siltona „Eglamour", bardzo łatwo czterema długościami. Drugi przyszedł ogier Schindlera „Egoist" z Hyamsem (faworyzowany po zwycięstwie „Lulu"), trzecia klacz rotm. Frankla „Parta", cztery długości wstecz. Totalizator płacił za 5 złr. 25 złr.; za 10 złr. 50 złr.; za 50 złr. 250 złr. Na „place" za pierwszego konia 34 złr., za drugiego 30 złr.

VI. Jeszcze większą sensację niż bieg piąty wywołało zwycięstwo ogiera stajni arcyks. Ottona w biegu o nagrodę rządową. Jego c. i k. Wysokość ma dopiero od niedawna stajnię wyścigową, a konie jego na wyścigach wiedeńskich nie miały szczęścia i przychodziły regularnie bez miejsca. To też i wczoraj „Lesi betyar", trzyletni gniady ogier z dżokejem Kapouskiem mało zwrócił uwagi. Faworyzowany był głównie (wobec tego, iż „Ruab'n" został wycofany) trzyletni gniady ogier „Vigarda" ze stajni Springera z Adamsem. Prócz tych dwóch startowały: porucznika Fibicha „Zsoldos" z Ibbetem, kapitana Gastona „Koppanto" z Boorerem chorzelowska Kolubryna z Hyamsem i Schindlerowska „Gretchen". „Lesi betyar" wysunąwszy się odrazu naprzód, prowadził cały bieg i wśród powszechnego zdumienia wziął nagrodę. Totalizator płacił za 5 złr. 46 złr., za 10 złr. 93 złr.; za 50 złr. 466 złr. Na „place" za pierwszego konia 54 złr., za drugiego 33 złr.

VII. Oficerskie steeple-chase, jak przewidzieliśmy, zakończyło się zwycięstwem „Kominka", ogiera nadporucznika Bzowskiego, którego dosiadał jeden z najlepszych jeźdźców porucznik Fibich z 3 p. ułanów. Pięcioletni gniady wałach „Aramis" nadporucznika Kollera z 7 pułku ułanów, na którym jechał sam właściciel, zachwiał się w skoku przy najcięższej przeszkodzie naprzeciwko trybun i wkrótce potem od-

mówił uporczywie dalszego biegu. Wobec tego drugi przyszedł do mety pięć długości wstecz wałach „Virchow“ nadporucznika Gemmingena z 13 p. dr z właścicielem. Trzeci i ostatni pięć długości wstecz wałach „Bokreta“ nadporucznika Bachofena (z 13 pułku dragonów) z właścicielem. Totalizator płacił za 5 złr. 7 złr.; za 10 złr. 15 złr.; za 50 złr. 77 złr. Na „place“ płacono za pierwszego konia 35 złr., za drugiego konia aż 101 złr.

Wyścigi ukończone były już przed siódmą dzięki szybkości z jaką następował jeden bieg za drugim; wogóle na torze panował wzorowy ład i sumienna punktualność, świadcząca najchlubniej o staranności urzędników dyrekcji wyścigowej.

Powracającemu do miasta szeregowi powozów i dorożek przypatrywali się ciekawi Krakowianie, gromadzący się licznie na trotuarach ulicy Wolskiej i Straszewskiego.

OSTATNIA POCZTA

Tarnów 12 czerwca (w południe). Ks. kanonik Jan Kopacz, proboszcz w Skrzyszowie zmarł tu dzisiaj rano. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń 12 czerwca (w południe). W tutejszych sferach dyplomatycznych panuje przekonanie, że ambasador angielski w Konstantynopolu dąży do prowokacji sułtana i utrudnienia rokowań pokojowych, wbrew życzeniom mocarstw. Sułtan zapewne jednak nie da się wciągnąć w pułapkę, którą mu zastawia rząd augielski, dbający raczej o własną korzyść niż o pokój europejski.

Monachium 12 czerwca (w południe). Zdrowie Ks. Kneippa znacznie się pogorszyło, lekarze spodziewają się lada dzień katastrofy.

Cetynia 12 czerwca (wpołudnie). Następca tronu książe Daniło wyjechał stąd via Wiedeń do Londynu na uroczystość jubileuszu królowej Wiktorji.

Stockholm 12 czerwca (w południe). Eliza Eshelson, która niedawno ukończyła studja prawne na tutejszym uniwersytecie ze stopniem doktora, mianowaną została docentem prawa cywilnego.

Londyn 12 czerwca (w południe). Biuro Reutera donosi z Simla: Oddział wojsk indyjskich, złożony z 300 żołnierzy i 2 armat, tworzący eskortę angielskiego komisarza politycznego Gee, napadnięty został w dolinie Tochi nad granicą afghańską przez krajowców. Trzech oficerów i 25 żołnierzy zabito, 30 ciężko raunych.

Nowy-York 12 czerwca (w południe). *New-York Herald* donosi, że uruguajski okręt „Suarez“ wysadził na wybrzeżu argentyńskiem oddział wojsk i zatopił okręt argentyński. Sytuacja pozwala wnioskować na poważne zaburzenia.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Praga 13 czerwca (rano). W dzień św. Cyryla i Metodego odbędzie się w Pradze wiec wszystkich deputowanych greckich, na którym uchwalonym ma być adres do cesarza, przedstawiający monarsze wszystkie żądania narodu czeskiego, oraz protest przeciw postępowaniu niemieckiej mniejszości,

Praga 13 czerwca (rano). Ministerstwo skarbu ogłosiło instrukcje do rozporządzeń językowych analogiczne do poprzednio wydanych przez ministerja sprawiedliwości.

Wiedeń 13 czerwca (rano). Cesarz powrócił w sobotę wieczorem z Lichtenegg.

Wiedeń 13 czerwca (rano). Rozeszła się dziś tutaj wiadomość, że nominacja Kaizla na ministra dla Czech jest faktem spełnionym. — Rząd nie chce wystąpić z inicjatywą w sprawie ugody czesko-niemieckiej, ale czeka, by inicjatywa ta wyszła od jednego z tych stronnictw.

Wiadeń 13 czerwca (rano). Intendent teatrów cesarskich, baron Bezecny otrzymał dymisję. Następcą jego mianowany został szef sekcji baron Delapart.

Wiedeń 13 czerwca (rano). Dzienniki dowiadują się, iż rokowania między ministerstwem wojny, a obu rządami przed i zalitawskim w sprawie regulacji płac oficerskich, doprowadziły do porozumienia. Już na najbliższej sesji ma być delegacjom przedłożony projekt, dotyczący podwyższenia płac oficerów i urzędników wojskowych.

Poznań 13 czerwca (rano). Przy wyborze uzupełniającym do Sejmu pruskiego w okręgu starogardzkim, wybrany został w drugiem głosowaniu kandydat polski ks. Wolszlegier 233 głosami przeciwko kandydatowi połączonych stronnictw niemieckich Arndtowi, który otrzymał 232 głosy. Przy pierwszem głosowaniu otrzymali obaj kandydaci po 232 głosy,

Konstantynopol 13 czerwca (rano). Rokowania pokojowe zaczynają przybierać obrót pomyślniejszy, gdyż Porta dopiero teraz skłania się do życzeń mocarstw.

Ateny 13 czerwca (rano). *Hestia* donosi: Kilku przechodniów, z którymi Delyannis chciał się na ulicy przywitać, znieważyło go, wołając, że wtrącił Grecję w przepaść. Z tego powodu rozeszła się fałszywa pogłoska o wykonanym zamachu na życie Delyannisa. Faktycznie wzburzenie opinji publicznej przeciw Delyannisowi dosięgło punktu kulminacyjnego. Powrót Delyannisa do władzy mógłby wywołać rozruchy.

Londyn 13 czerwca (rano). *Daily Chronicle* donosi z Aten: Mocarstwa mają wezwać Turcię do przyjęcia następujących warunków: Turcja otrzyma odszkodowauie wojenne w sumie 1,600.000 funtów tureckich. Tessalja ma być opuszczona dopiero po żniwach. Dla sprostowania granicy strategicznej ma być mianowana komisja, której orzeczeniu poddadzą się obie strony.

Londyn 13 czerwca (rano). *Times* donosi, że prezydent Faure udaje się z końcem lipca w podróż do Rosji wraz z ministrem spraw zagranicznych Hanotaux. Podobno ma być traktak sojuszu podpisany ostatecznie przez cesarza Mikołaja i hr. Murawiewa z jednej, a prezydenta Faure'a i Hanotaux z drugiej strony.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 12 czerwca.

Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 5·30 do 5·80, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·90 do 6·40, rzepak —·00 do —·00, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25·— do 40·— szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 50·—, —motka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·60— do 11·65—, loco Ołomuniec 10·80 do 10·90—, loco Berno-Wiedeń 10·80— do 10·90——, na marzec loco Aussig 11·67 do 11·72 cukier w kostkach prima 33·00 do 33·50, secunda 32·75 do 33·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 16·30 do 16·50 Nafta kaukazka transito Trjest 4·75 do 5·00, galicyjska przeroczysta 17·— do 17·25.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowe o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28-go maja — do 4 czerwca br. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa 7·50 do 9·80, żyto stare 5·35 do 5·60, nowe 5·35 do 5·60, jęczmień browarny 5·35 do 5·95, pastewny 4·75 do 5·00, owies 5·80, owies 6·10 do 0·00, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·20 do 8·20, groch pastewny 4·25 do 4·75, do —·— bobik 4 40 do 4·80, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 28·— do 40·—, koniczyna biała 35·—do 53·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·70 do 12·20, lnianka —·— do ·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·— salonowa 18·00 do 19·00, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·25 do 15·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Wielebny ks. J. Mik. O ile nam wiadomo, *Światło* w dalszym ciągu wychodzi.

Doktorowi Kucz. Drukować nie będziemy.

Panu Gud. w Wiśn. Listu takiego nie mamy.

Panu Henrykowi Krzan. w Wad. Serdeczne dzięki za pamięć.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.: pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza:** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano; godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł.; od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Czas środkowo-europejski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz 1 a w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

L. 1967.
Konkurs.

Wydział powiatowy Kolbuszowski jako Wydział kasy oszczędności w Kolbuszowej, rozpisuje niniejszem **konkurs na posadę buchaltera** przy powyższej kasie oszczędności.

Kandydaci mają udowodnić nie przekraczalny 40 rok życia, że złożyli egzamin z rachunkowości państwowej, oraz obowiązani są przedłożyć świadectwo życia i moralności.

Pierwszeństwo przed innymi będą mieli kandydaci, którzy udowodnią, że odbyli praktykę bądź przy jednej z kas oszczędności, lub też przy kasie Towarzystwa zaliczkowego.

Do posady tej przywiązana jest płaca roczna w sumie 800 złr. w. a.

Posada udzieloną będzie na 1 rok prowizorycznie, po upływie jednego roku nie nagannej służby nastąpi stabilizacya.

Termin nie przekraczalny do wniesienia zgłoszeń naznacza się **do dnia 24 czerwca 1897 r.**

Wydział powiatowy
Kolbuszowa, dnia 8 czerwca 1897 r.
1658 1 3 Prezes *Tyszkiewicz.*

OSOBA
która w czerwcu 1895 r. w jednym z większych handlów w Krakowie **znaczniejszą sumę pieniędzy zgubiła** raczy się zgłosić do Adm. „Głosu Narodu" o adres znalazcy. 9 15 1386

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.